Nr. 143. We Lwowie Czwartek dnia 25 Maja 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Halucynacja węgierska.

Lwów 24 maja.

Jedno z mniej rozpowszechnionych za granicami krainy Arpada, a półurzędowych u siebie w domu pism węgierskich, *Budapesti Hirlap*, odgrzewa obecnie dawno już zapomnianą bajkę. Oto biorąc asumpt z ogłoszonych świeżo postulatów niemieckich w Austrji, które wyrażają chęć pozbycia się ze związku przedlitawskiego Galicji i Dalmacji, przyklaskuje *B. H.* temu projektowi dajcznacjonałów, gdyż — jak powiada — w takim razie Węgrzy odzyskają te dwie prowincje, do których posiadania mają wcale nie przedawnione „prawo historyczne“. — Nawiasem dodamy, że organ węgierski zapewne powołuje się na to samo iluzoryczne prawo wysnute z dawno ubiegłych wieków i stosunków Polski z Węgrami, które posłużyło było w r. 1772 przewrotnemu Kaunitzowi do zaboru Galicji, tytułem osławionej „rewindykacji“ ziem Czerwonej Rusi na rzecz korony św. Szczepana. — Otóż nie wdając się wcale w rozbiór rzeczowy tych pretensyj węgierskich, pleśnią wieków grubo pokrytych, — zwłaszcza, iż ich wytaczanie w dzisiejszych czasach raczej na żart, aniżeli na poważne rozumowanie zakrawa, — ograniczamy się do przytoczenia dalszych konsekwencyj, jakie *Bud. Hirlap* z tego rodzaju aneksji dwu krajów dla Węgier wyciąga. Twierdzi mianowicie, że dopiero w takim razie przyszłoby do zupełnej równorzędności Węgier z Austrją, zarówno pod względem ekonomicznym, jak ludnościowym, zaczem też i kwota mogłaby wtedy równomiernie dla obu połów monarchji być ustanowioną. A znów Niemcy w Austrji mogliby wówczas dopiero na granitowym fundamencie oprzeć swój sojusz z Węgrami. To ostatnie ma zapewne oznaczać, że oba te narody podałyby sobie wtedy ręce do radykalnego wynaradawiania ludów słowiańskich z obu stron Litawy, tak, iż przy zastosowaniu ostrzejszych środków, praktykowanych, dajmy na to, przez Rosję i Prusy, — a choćby i przez samych Węgrów wobec Słowaków, Rusinów, Rumunów i Sasów — po tylu a tylu dziesiątkach lat państwo austro-węgierskie składałoby się tylko z Niemców i Madjarów.

Ani słowa! Można zaprawdę pogratulować tej gazecie węgierskiej bogactwa fantazji i z zuchwalstwem graniczącej odwagi w wygłaszaniu... niedorzeczności. Tak sobie, od niechcenia, przekształcać mapę monarchji i kraj siedmiomiljonowy — bo już o Dalmacji nie wspominamy — chcieć zagarnąć „bez wystrzału“ na wieczystą własność, tego rodzaju zakusy możnaby istotnie uważać za objawy psychopatji, gdyby na ich dnie nie leżała pewna rzeczywistość! Obłęd wielkości, który od lat 30 opanował polityków węgierskich, nie daje im spać spokojnie, w połączeniu zaś z egoizmem i szowinizmem, który jeden i drugi jest wybitną cechą ich charakteru narodowego, wytwarza bardzo łatwo tego rodzaju halucynację chorobliwą, jak np. to majaczenie budapeszteńskiego półurzędowca o zaborze Galicji.

Gdyby tak serjo była mowa o czemś podobnem, to jeszcze wielkie pytanie, ktoby na tym czwartym podziale Polski więcej zyskał... Oczywiście mamy na myśli względy narodowe i polityczne. O zmadjaryzowaniu Polaków chyba nie marzy nawet ten dość naiwny — jak tego niniejszym projektem udowadnia — *Bud. Hirlap*, a 3-miljonowy naród ruski w Galicji, połączywszy się z współplemieńcami zakarpackimi, tyle gorącego sadła zalewałby Madjarom za skórę, że przeklinaliby tę chwilę, w której w ten sposób powiększyli posiadłości korony św. Szczepana! Sądzimy też, że pomimo notorycznego obłędu wielkości w Węgrzech, nie wielu jednak znajdzie się krótkowidzów wśród ton nadających tam kół politycznych, którzy na koncept *Bud. Hirlap* nie odpowiedzieliby co najwyżej... litościwem wzruszeniem ramion.

Przemysłowcy przeciw szowinizmowi niemieckiemu.

Jakkolwiek losem stanu przemysłowego nie zajmuje się u nas publiczność tak, jak to ma miejsce w innych krajach, gdzie pojęcie o znaczeniu tej sfery dotarło już do kół jak najszerszych, nie możemy atoli pominąć milczeniem charakterystycznego głosu przemysłowców wiedeńskich. Głos ten bowiem ma w chwili bieżącej znaczenie wysoce polityczne. Wiedeńskie stowarzyszenia przemysłowe zespoliły się w stały, perjodycznie odbywany wiec i w celu popierania interesów przemysłu, zaczęły wydawać miesięcznik, pod tytułem *Wiener Gewerbe Genossenschaftstag*, jako organ interesów przemysłowych w Austrji. Na wstępie dają do zrozumienia, iż czują, jak dotkliwie dławi ich zmora politykomanji szowinistycznej i obstrukcyjnej dzisiejszego stronnictwa niemieckiego w parlamencie. Odzywają się tedy do przemysłowców wszystkich narodów w Austrji.

W odezwie swej mówią między innemi charakterystycznemi ustępami na czele:

„Wielką jest nędza stanu przemysłowego. Z jednej strony wielki kapitał, z drugiej demokracja socjalna, z trzeciej biurokratyzm liberalny, słowem z trzech stron nieprzyjaciele zdecydowani, a z nikąd pomocy. Do tej nędzy przybywa niezmiernie smutny stan naszego parlamentaryzmu. Przez nieprzyjaciół reformy socjalnej wymyślona i podżegana sprawa języka, stała się okropnem zarzewiem kłótni i waśni wszystkich narodów Austrji. Kiedy zaś Węgrzy świadomi celu pracują niestrudzeni nad tem, ażeby podkopać przemysł z tej strony Litawy, to w parlamencie austrjackim płatni dziennikarze, adwokaci i spekulanci na patrjotyzm pracują usilnie, ażeby uśmiercić wszelką socjalno-polityczną pracę. I oto, gdy w Austrji setki przemysłowców schodzi rok rocznie na poziom proletarjatu, to biurokracja liberalna stoi z założonemi rękami bezradna. Gorzej jeszcze, bo dochodzi do tego, że opłacany z grosza naszych podatków urzędnik w ministerstwie handlu ośmiela się mówić, że stan rękodzielniczy musi być wydany na ofiarę. Jest to zuchwalstwo niesłychane, zwłaszcza wobec słów cesarza, który w r. 1897 powiedział pamiętne słowa: „Trzeba dopomódz przemysłowi małemu“. Przemysłowcy wszystkich narodów! chcecież dopuścić do tego, ażebyście musieli kiedyś stanąć jako najemnicy w fabrykach międzynarodowych spekulantów?“

Następuje gorące wezwanie do wyzwolenia się z pod presji szowinizmu, do łączenia, nie dla kłótni o wiatr, ale dla podźwignięcia realnych interesów.

„Połączonemi siłami — mówi dalej odezwa — zabrać się musimy do położenia kresu podżegaczom politycznym z profesji, którzy są po prostu na żołdzie kapitału międzynarodowego i do złamania biurokracji, która świadomie lub nieświadomie uprawia interesa dla spekulacji internacjonału.“

Zachęcając dalej do studjowania stosunków i dojrzałości politycznej, ostrzega, że bez jedności, wytrwania itd mogą i do nowego parlamentu wejść znowu żywioły płatnych przez internacjonał adwokatów, nauczycieli, dziennikarzy-spekulantów itp.

Obudzenie się to stanu tak licznego, jakim jest stan rękodzielniczy w Austrji dolnej i w samym Wiedniu, uważać można bądź co bądź za wróżbę niezbyt pomyślną dla przyszłych obstrukcjonistów. Stan przemysłowy, jak widzimy z odezwy, skierował wyraźnie ostrze swoje przeciw wolfiadzie i szenererowcom. Zdaje się, że przykład ten podziała zachęcająco i na inne sfery, którym równie przejadła się już politykomanja i blaga wielkoniemiecka w Austrji.

Konferencja w Hadze.

Najbardziej nawet optymistycznie usposobieni przyjaciele pokoju nie oczekują od rozpoczętej w stolicy Holandji konferencji wyników, stanowiących przewrót w dotychczasowym sposobie rozstrzygania sporów międzynarodowych. Jeżeli konferencja sprowadzi choć niejakie ulżenie obecnego ciężaru zbrojnego pokoju i wleje nieco pierwiastku humanitarnego, którego początek stanowi konwencja genewska, w krwawe prawa wojny, — już ten wynik będzie mógł być uważany za dostateczy powód do nazwania jej jednem z najważniejszych wydarzeń lat ostatnich, zwłaszcza, że niewątpliwie będzie ona wstępem do całego szeregu konferencyj, które w końcu doprowadzą może do upragnionego celu, ku chwale ludzkości.

W sensie więc takiego wstępu ma ona znaczenie niepospolite i dlatego warto się przyjrzeć nieco mężom, biorącym w niej udział, jako przedstawicielom mocarstw europejskich.

Turcja, trzymająca się zwykle zdaleka od wszelkich zjazdów międzynarodowych, tym razem jedna z pierwszych pospieszyła na wezwanie, a przedstawiciele jej: Turkan basza, były minister spraw zagranicznych i Nuri bei główny sekretarz tego ministerstwa, pierwsi z dyplomatów zagranicznych przysłanych do Hagi, złożyli wizytę holenderskiemu ministrowi spraw zagranicznych p. de Beaufort. Obaj delegaci tureccy są poważnymi przedstawicielami świata dyplomatycznego. Należą do najwybitniejszych mężów stanu swej ojczyzny, posiadają w wysokim stopniu ogładę i wykształcenie europejskie, wreszcie cieszą się wielkiem zaufaniem sułtana Abdul Hamida II, który wybrał ich osobiście na przedstawicieli Turcji w Hadze.

Najstarszym z uczestniczących w konferencji dyplomatów jest przedstawiciel Niemiec, ambasador tego państwa w Paryżu, hr. Münster, liczący 80 rok życia. Prawem tego starszeństwa, w razie, gdyby przewodniczący z jakichkolwiek powodów nie mógł spełniać swego obowiązku, przewodnictwo spada w ręce hr. Münstera.

Drugim z rzędu wiekiem jest przedstawiciel Rosji, ambasador londyński, prezes konferencji baron v. Staal, liczący lat 77, lecz jak i starszy kolega, cieszący się wielką rzeźkością ciała i umysłu.

Dwom powyższym dyplomatom dorównywa głęboką wiedzą i doświadczeniem delegat angielski lord J. Pauncefote, od r. 1893 dźwigający na swych barkach ważne stanowisko ambasadora w Waszyngtonie. Swe doświadczenie wykazał dowodnie w czasie ostatniej wojny amerykańsko-hiszpańskiej, gdzie dużo zimnej krwi i rozwagi należało posiadać, by godnie bronić interesów angielskich.

W porównaniu z wyżej wymienionymi przedstawicielami dyplomacji europejskiej, delegaci francuscy wydają się młodzieńcami, tak wiekiem, jak i doświadczeniem dyplomatycznem. Najpoważniejsze znaczenie wśród nich posiada Leon Bourgeois, były prezes ministrów, znaczenie to jednak opiera się raczej na jego działalności na polu polityki wewnętrznej, niż zagranicznej. Wprawdzie od lutego do kwietnia r. 1896 piastował tekę ministra spraw zagranicznych, nigdy jednak nie spełniał jakiejkolwiek misji dyplomatycznej. Drugi delegat baron d'Estournelles de Constant był poprzednio radcą ambasady w Londynie, porzucił jednak karjerę dyplomatyczną i obecnie reprezentuje departament Sarty w pałacu Bourbońskim.

Obaj więc delegaci francuscy pod względem dyplomatycznym pośledne zajmują stanowisko.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 23 maja.

(fr.) Ku końcowi już ma się maj, a do spełnienia nadziei, przywiązywanych zazwyczaj w sferach finansowych do tego miesiąca, wciąż jeszcze daleko. Z reguły bowiem przynosi maj znaczne ożywienie ruchu na giełdzie i gotówka za kupon majowy szuka lokacji w zakupnie rent i rozmaitego rodzaju listów zastawnych, pryorytetów i losów; pogłoski o nowych projektach finansowych banków dodają bodźca spekulacji — w tym roku jednak tego wszystkiego nie widać. Podczas gdy w innych latach projekta, nawet w bardzo dalekiem polu jeszcze będące, bywają przez spekulację naprzód eskontowane, w tym roku interes zupełnie już przygotowany przez Zakład kredytowy, t. j. emisja akcyj fabryki nabojów i wyrobów metalowych w Hirtenbergu, nie robi prawie żadnego wrażenia i akcja kredytowa zatraca coraz bardziej charakter papieru do gry, a staje się walorem tak samo „ociężałym“, jak wszystkie papiery lokacyjne. Tak gorąco oczekiwane obniżenie stopy procentowej przez Bank austro-węgierski nie przyniosło także wielkiej ulgi. Mimo tego obniżenia jest bowiem gotówka wciąż jeszcze droga i to nie tylko u nas, ale i za granicą. W Anglji wynosiła stopa procentowa w maju zawsze 2%, a w Niemczech od długiego szeregu lat 3%, w tym roku boi się Bank angielski zejść poniżej 3%, a w Berlinie obowiązuje stopa 4% i nie ma nadziei, aby ją obniżono. Następstwem tego jest trwałe obniżenie poziomu kursu walorów lokacyjnych, czyli podrożenie kredytu państwowego. W Niemczech trzyprocentowe walory państwowe stały dawniej powyżej pari, teraz mają maksymalny kurs 92 — a $3^1/_2$ procentowe zaledwie obracają się koło pari, rząd węgierski zaś ma kilka drobniejszych pożyczek inwestycyjnych do ulokowania i nie ma pewności, czy nawet wypuściwszy je w $4^1/_2$-towych walorach rozsprzeda je bez trudności po kursie 100 za 100. Trzy i pół procentowa renta inwestycyjna należy dziś do papierów, na razie stanowczo pogrzebanych.

W sferach przemysłowych ochota do zakładania kartelów przechodzi już wprost w manję. Niemal każda gałąź przemysłu dąży do zawiązania wielkiego kartelu i podwyższenia cen. Publiczność konsumująca podnosi z tego powodu skargi i domaga się od rządu ochrony. Słychać nawet wezwania, skierowane pod adresem rządu, ażeby na podstawie paragrafu 14 wydał ustawę przeciw kartelom. Że rząd dotychczas na podstawie tego paragrafu nie przedsięwziął jakichś kroków przeciw kartelom, wytłómaczyć da się chyba tem, że boi się przyjąć na się odpowiedzialność za podobny krok, tembardziej, że i sfery przemysłowe wyrzekają na ciężkie czasy i nawołują o pomoc państwową. Pewien wpływ wywiera może i ta okoliczność, że dotychczas żaden jeszcze rząd austrjacki nie oświadczył się całkiem jasno, czy uważa kartele zasadniczo za rzecz szkodliwą. W wyjaśnieniu tej kwestji nauka ma wyręczyć rząd, jej także pozostawiono na razie wyszukanie odpowiedniego lekarstwa na niedomagania przemysłowe. Sami przemysłowcy mają obecnie tylko jedno lekarstwo uniwersalne, to jest zakładanie kartelów, ograniczenie produkcji i podwyższenie cen. Fabryki fezów, jak wiadomo już złączono w kartel; w toku są rokowania o zawiązanie kartelu fabrykantów papieru, a najświeższym projektem jest projekt zawiązania kartelu austrjackich przędzalń bawełny. Przędzalnie te bowiem, jak zapewniają, robią coraz gorsze interesa, gdyż tracą rynki zbytu na Wschodzie, a konsumcja wewnętrza w państwie nie powiększa się. Stworzenie kartelu przędzalni będzie, bądź co bądź, rzeczą niezmiernie trudną, gdyż przemysł ten jest rozbity na niezmiernie liczne drobne przedsiębiorstwa. Nie tak to łatwo nakryć, jakby jednym kapeluszem, z górą trzy miljony kołowrotów, tyle bowiem jest ich w ruchu w austrjackich przędzalniach.

Wspomniałem już w mych codziennych sprawozdaniach giełdowych o przygotowującem się nowem grynderstwie, t. j. o przemienieniu tutejszej fabryki stali i wyrobów żelaznych Braci Böhler i Spółki w towarzystwo akcyjne i to w towarzystwo niemieckie. Dziś mogę podać bliższe szczegóły tej transankcji.

Przeprowadza ją konsorcjum, do którego z austrjackich instytucyj należy jeden tylko Anglobank, zresztą zaś same firmy niemieckie, jako to firma Loewe i Spółka w Berlinie, firma Born & Busse również w Berlinie i berlińskie Towarzystwo dyskontowe i Bank drezdeński. Kapitał zakładowy nowo powstać mającego towarzystwa akcyjnego wyniesie 12 miljonów marek.

Firma Bracia Böhler i Ska istnieje od lat trzydziestu, a właścicielami jej dotychczasowymi są Albert Böhler, Fryderyk Böhler i Eugeniusz Friedländer. Ma ona hutę w Vordernbergu i udział w tamtejszych kopalniach rudy żelaznej, walcownię i hamernię w Rosenau, fabrykę stali w Kapfenbergu, fabrykę pilników w Waidhofen nad rzeką Ybbs, tudzież zakład przemysłowy w Raciborzu na Szląsku pruskim. Jestto jedno z największych przedsiębiorstw austrjackich, przerabiających żelazo. Fabrykę stali w Kapfenbergu nabyła firma Böhlerów w swoim czasie od towarzystwa alpejskiego za 800.000 zł. i znacznie ją rozszerzyła. Tam produkuje ona t. z. biklarowską stal, która nie tylko w Austrji ale i w w Niemczech ma dobrą markę. Składy swe ma firma ta w Sheffield, w Paryżu i innych większych miastach europejskich. Zatrudnia ona około 1600 robotników. Mówią, że wobec tego, iż większość akcyj tej firmy obejmują obecnie instytucje niemieckie, punkt ciężkości jej produkcji fabrycznej przeniesiony zostanie do Niemiec.

Listy z kraju.

Sambor 23 maja. *(Odpoczynek niedzielny).* U nas chyba nigdy nie wejdą w zastosowanie praktyczne przepisy o odpoczynku niedzielnym. Buduje się tu mianowicie kilka domów żydowskich, a robota około nich ustaje jedynie w sobotę, gdyż żydzi nie chcą, by ich święto gwałcono. Dlaczego jednak przez całą niedzielę żydowscy blacharze pobijają dachy i gwałcą zasadę odpoczynku niedzielnego, a magistrat tutejszy udaje, że nie słyszy łoskotu tego, jakkolwiek to pod jego bokiem się dzieje?

„Przyszła wojna i przyszły pokój.“

Pod tytułem „Przyszła wojna i przyszły pokój“ profesor Delbrück zamieścił w *Preussische Jahrbücher* uwagi godny artykuł.

Autor bierze za punkt wyjścia znaną książkę Blocha o przyszłej wojnie i krytykuje ostro to wydawnictwo, nazywając je zbiorem materjałów bez krytyki, po dyletancku podanym. Prof. Delbrück nie zgadza się na to, iżby z udoskonaleniem broni wojny stawały się coraz bardziej morderczemi i zaprzecza także możebności wygłodzenia Niemiec przez sąsiadów.

Sądy rozjemcze — zdaniem jego — w zasadzie zasługują na uznanie; atoli poważne niebezpieczeństwo tkwi w wyciąganiu z tego następstw praktycznych przez powszechne rozbrojenie. Już sama niezbędna w takim wypadku kontrola doprowadzićby musiała do starć i konfliktów pomiędzy mocarstwami.

Zresztą właśnie przygotowania wojenne przeszkadzają wybuchowi wojny. Ameryka nigdy nie byłaby zaczepiła dobrze uzbrojonej Hiszpanji. We Francji widzimy, że powiększenie uzbrojeń przyczyniło się do wzmocnienia usposobienia pokojowego.

Utartem jest mniemanie, że zbrojny pokój rujnuje państwa europejskie. „Jeszcze pięćdziesiąt lat takiego zbrojnego pokoju — powiada Bloch — a Europa będzie zupełnie zrujnowaną.“ Otóż Delbrück z całą niezawisłością zdania zwraca się przeciwko temu komunałowi. Powiada on, że dobrobyt Niemiec w ostatnich dwudziestu latach nadzwyczajnie się powiększył; w porównaniu ze wszystkicmi innemi państwami wzrost dobrobytu w Niemczech jest największy. I co najciekawsze, że obywatel państwa niemieckiego płaci znacznie mniej podatków, aniżeli obywatel „neutralnej“ Szwajcarji, nie utrzymującej wielkiej stałej armji, jak Niemcy.

Długie przerwy pokojowe XIX stulecia ugruntowały zamożność Niemiec; te przerwy państwo niemieckie zawdzięcza właśnie swym uzbrojeniom; trzeba zatem trzymać się dawnej zasady: *si vis pacem, para bellum.*

Delbrück sądzi, że specjalnie dla Niemiec agitacja za rozbrojeniem jest bardzo szkodliwa. Stabilizacja bowiem obecnego stanu uzbrojenia miałaby dla rozmaitych państw rozmaite znaczenie, a dla Niemiec nie byłaby wcale korzystną. Francja i Anglia wyczerpały już swój stan ludności; Włochy swoje środki pieniężne, Rosja swój kapitał i swoją inteligencję. Austro-Węgry, są zdaniem Delbrücka, w upadku; tylko Niemcy stoją pomiędzy mocarstwami z powiekszającą się ludnością i wzrastającym dobrobytem i mogą powiększyć jeszcze znacznie swą siłę lądową i morską. A sytuacja wszechświatowa jest właściwie taką, że Niemcy będą potrzebowały tego powiększenia. Polityka kolonialna Niemiec dopiero się zaczyna; dotychczas Niemcy nie mają żadnych, prawdziwie cennych kolonij w innych częściach świata. Podział Azji jest w toku i tylko pra-

(44)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Stuletni węgrzyn rozszedł się ogniem po żyłach. Po nim przyszedł drugi i trzeci. Przy czwartym Lassota, który miał najsłabszą głowę, zawołał: *Bruderschaft.* — Przy piątym sztywny Adam począł śpiewać fałszywie kuplety, przy szóstym Lassota wpadł na zwierzenia erotyczne, a Adam klął po angielsku. Aleksander się trzymał tęgo, ale mu oczy błyszczały i gwizdał pieśń sokołów, siedząc konno na krześle.

Na to wszedł lokaj i oznajmił:

— Panna hrabianka prosi panów do salonu.

— W tej chwili służę! — odparł Lassota, zerwał się, trafił na otomanę i tam pozostał.

— Powiedz pannie hrabiance, żem wyjechał do Małyń — rzekł Adam.

— I ja także! — wyszeptał Lassota.

Aleksander wstał.

— A że ja się lękam także pojechać do Małyń, zmykam!

— Poczekaj, przeprowadzę cię, ofiarował się Adam, ale daremnie usiłował wstać, więc zaczął kląć dalej.

Zostawił ich tak Aleksander i wyszedł do przedpokoju, gdy mu lokaj otworzył drzwi do salonu, a w progu ujrzał hrabiankę.

— Ach, więc pan jest jeszcze. Proszę, mam do pana interes i prośbę.

Wszedł do salonu. Podniecony był, ale zupełnie przytomny, tylko śmiały bezmiernie. Zły moment wybrała hrabianka.

Gdy usiedli naprzeciwko siebie, wskazała na świeże gazety.

— Czy to pan się pojedynkował tak po szalonemu?

— Tak jest. Czy to po szalonemu? Ja wszystko tak robię. Nie mam czasu tyle, co inni. Muszę z lat robić miesiące, a z dni godziny. Inaczej nie napędzę tych, co mnie wyprzedzili w tym wyścigu o stanowisko. Muszę z ostatniego być pierwszym. Forsowny wyścig!

— Przecie na Mniszewie pan się tego nie dobije, to za wolno, to za mało dla pana. Mógłby pan śmiało wziąć w zarząd moje dobra i Żajków mojej matki.

— Jeśli tem pani usłużę, z miłą chęcią.

— Dziękuję panu. Pozostaje tylko poznać panu te majątki.

— Chyba tylko księgi, bo majątki znam. Przez te pół roku, włócząc się po okolicy, znam każdą granicę, pole, las, w zakresie mil dwunastu. Tylko zapewne będę w fortecy odbywał siewy wiosenne, więc na ten czas kto mnie zastąpi?

— Pomyślimy nad tem w Warszawie. Ofiaruję panu wzwyż serdecznego podziękowania, dwieście rubli miesięcznie.

Roześmiał się.

— Ja zaś żadnego „wzwyż“ nie przyjmuję.

— Przecie pan nie przypuszcza, żebym podobną umowę mogła przyjąć! — odparła, czerwieniąc się. — Łaski nie potrzebuję.

— Ani ja! — odparł hardo.

— Wynagrodzenie za pracę nie jest łaską.

— A usługa sąsiedzka nie jest płatną. Mam czas i możność, usłużę pani. Ale płatnym sługą być nawet u pani nie chcę.

— Dlaczegoż — nawet u mnie?

— Dlatego, że względem pani jestem gotów do największych upokorzeń, do prośby nawet, czego względem nikogo nie uczynię.

— Zatem prawem dla pana jest fantazja. Bo nikt rozsądny nie odrzuca pieniędzy, gdy mu o nie chodzi.

— Myli się pani. Ja nie pieniądze odrzucam, ale stanowisko płatnego sługi. Rządcę pani znajdzie za pieniądze, ale mnie nikt pieniądzmi nie kupi.

— Tylko czem?

Było to bardzo śmiałe pytanie, a w nim grał węgrzyn stuletni. Popatrzył też na nią tak, że zaniepokoiła się, ale odparł spokojnie:

— Mnie można kupić, jak pan Lassota, wiarą w mój honor.

— Więc u pana Lassoty służyłby pan nawet za pieniądze?

— Onby mi tego nigdy nie zaproponował, ale gdyby potrzebował, powiedziałby: Słuchajno, obrzydli mi złodzieje i kram z gospodarstwem. Weź-no to, proszę, na siebie, jeśli masz czas.

— Więc ja mam tak panu powiedzieć. I panby to uważał za stosowne?

— Jeśli pani czuje się w możności wywdzięczenia mi się kiedykolwiek, to i owszem! O cóż chodzi! Pani śpieszno na karnawał, trafia się sąsiad obywatel, oddaje mu pani księgi i kram cały i spokojnie może się bawić.

Roześmiała się, bo ją wobec jego humoru i niefrasobliwości gniew odszedł.

— Ależ ten sąsiad obywatel jest mi obcym najzupełniej. Dlaczegoż ma mi służyć?

— Inni będą pani służyć do kotyliona lub mazura, a nikt nie spyta, dlaczego. Ja też karnawał spędzę, służąc pani tutaj!

— Wolne żarty, ale już dosyć tego. Na serjo, raz jeszcze pytam pana: zgoda na moją propozycję?

— Nie, pani.

— Choćbym się obraziła śmiertelnie?

— Nie boję się pani obrazy.

— Choćbym bardzo prosiła?

— Może pani rozkazać.

— Darmo?

— Darmo.

— A zatem wykreślam pana ze swojej przyjaźni. Myślałam, że pan grzeczniejszy.

— A ja myślałem, że pani litościwsza.

— Pan mnie o nic nie prosił! To ja dostałam kosza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wdziwie silni dostają swoją część. Nie jest koniecznem, ażeby się przytem pobili.

Artykuł Delbrücka kończy się temi słowy: „Nie ma ważniejszego zadania dla nadchodzącej generacji, jak starać się, żeby świat nie został podzielony pomiędzy Anglików i Rosjan, ale żeby Niemcy i Francuzi także coś dostali i żeby obok wielkich narodów i małe, o ile mają wartość dla cywilizacji, zostały utrzymane. Cel ten powinien być osiągnięty bez wojny, jeżeli można, — ale jest to cel, dla którego i krwi wiele wartoby było przelać.

Widzimy tedy, że Delbrück wychodzi z dzisiejszego praktycznego stanowiska, bardzo nawet zbliżonego do zasady: siła przed prawem. Uznaje on w dziejach całą doniosłość prawa siły; sądzi tylko, iż należy je wyzyskiwać w interesie rozumu i cywilizacji. Przytem stoi on wyłącznie na gruncie wielkopaństwowych interesów Niemiec i egoizmu rasy niemieckiej.

Wnuczka Kanta

Niemcy często z dumą rozprawiają o swojej kulturze, o czci, jaką otaczają swoich wielkich ludzi i ich potomków. Tymczasem w rzeczywistości inaczej się dzieje — a oto przykład wymowny.

W Mitawie, w tych dniach — jak piszą „Birż. Wied.“ — zmarła w przytułku wnuczka słynnego filozofa niemieckiego, autora „Krytyki czystego rozumu“, Kanta.

W końcu ubiegłego wieku brat Kanta przybył z Królewca do Mitawy, gdzie został nauczycielem domowym, potem „rektorem“ mitawskiej szkoły miejskiej, wreszcie pastorem. Miał dwóch synów: jeden kupiec zmarł w 1858 r., osierocając dwie córki i dwóch synów. Jedna z córek, Karolina Benigna Kant zmarła obecnie w Mitawie w roku 72-im życia, w biedzie zupełnej. Reszta potomków Kanta rozbiegła się po Rosji, w różnych zakątkach znajdując chleba kawałek.

Z „wielkiego Vaterlandu“ nikt się o nich nie dowiadywał, nikt nie zapytał, czy biedni krewni nieśmiertelnego filozofa, z którego Niemcy są tak dumni, nie potrzebują czasem pomocy.

Lepiejby chyba zrobiły różne „komisje kolonizacyjne“ w Niemczech, gdyby pamiętały o cierpiących nędzę dzieciach i wnukach „wielkich ludzi“ niemieckich, niż obracały pieniądze na pozbawienie ziemi odwiecznych jej posiadaczy.

Wnuk stryjeczny Kanta umarł w Rydze w 1870 r., a córka jego, czyli prawnuczka Kanta, mieszka gdzieś około Uralu i tam na chleb pracuje.

Oto, gdzie szukać należy potomków wielkiego filozofa, którym się chlubi zarozumiała Germanja!..

Posłowie przyjaźni.

W Anglji i Ameryce istnieje bardzo piękny zwyczaj pocieszania chorych i rannych, znajdujących się w szpitalach. Zwyczaj ten obecnie zaczynają naśladować we Francji, a dzienniki francuskie wyrażają życzenie, aby rady dobroczynności publicznej uprawniły go i ustaliły. „Wizytatorki szpitali“ miałyby szczytne zadanie odwiedzania chorych, podnoszenia ich na duchu i nawet dopomagania im w razie potrzeby. Zarazem te pocieszycielki odwiedzałyby rodziny osób, zmuszonych leżeć w szpitalach, donosiły o ich zdrowiu i zapobiegały rozpaczy lub nędzy. W rzeczy samej takie pocieszycielki są bardzo potrzebne w szpitalach. Bardzo często się zdarza, że choroba lub nieszczęśliwy wypadek wyrywa z łona rodziny ojca lub zabiera matce jedynego syna. I oto chory nietylko walczy z cierpieniem fizycznem, ale i moralnem, niepewny losu swojego i bliskich swoich, którzy również tracą spokój, a nieraz i środki utrzymania. W takich razach słowa pociechy, płynące z ust szlachetnej i dzielnej kobiety, mają ogromną wagę. Amerykanie nazywają takie pocieszycielki „posłami przyjaźni.“ W Londynie przynoszą one chorym kwiaty i owoce, dzieciom słodycze, opuszczonym i samotnym — serdeczne współczucie. Ale — rzecz prosta — te damy-protektorki nigdy nie traktują swego zadania, jako przyjemne spędzenie czasu. Oddają się temu duszą całą i poświęcają nawet sporo środków materjalnych na podtrzymanie rodzin, którym zagraża nędza. To też zarządy szpitalne przyznają im charakter niejako urzędowy i stawią pod ich rozkazy całą służbę szpitalną, aby im ułatwić spełnienie zadania. W Anglji spełniają to powołanie i mężczyźni, mający czas wolny.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 25 maja.

O godz. 5½ popoł. koncert muzyki wojkowej 80 pp. na Wysokim Zamku.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Wojna z żonami“, krotochwila. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (25): Urbana I. p. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 17, zachód o godzinie 7 minut 38.

Sprawa metropolity ks. Kuiłowskiego. Do *Pogoni* tarnowskiej piszą ze Lwowa d. 19 bm.:

„Powszechną uwagę zwraca to, że ks. arcybiskup Kuiłowski, mianowany metropolitą ruskim jeszcze w grudniu, dotychczas nie odbył jeszcze uroczystego tradycyjnego ingresu do swej rezydencji arcybiskupiej. Powodem tego mają być poważne różnice zdań między ks. arcybiskupem Kuiłowskim a rządem. Przedewszystkiem bowiem miał ks. Kuiłowski oświadczyć, że polityką wcale zajmować się nie będzie, tymczasem rząd przyzwyczaił się do tego, że każdoczesny metropolita ruski był zarazem reprezentantem ruskiej polityki urzędowej i z nim tylko traktowano w sprawach politycznych. Druga kwestja sporna jest finansowej natury. I tak: zmarły ks. kardynał Sembratowicz z dochodów metropolitalnych płacił 12.000 zł. rocznie swemu poprzednikowi ks. Józefowi Sembratowiczowi przebywającemu w Rzymie, którego z powodu przejścia dwóch gmin na prawosławie (sprawa ks. Naumowicza i Olgi Hrabar) usunięto z metropolji. Ks. Kuiłowski nie chce składać tej daniny, gdyż stoi na tem stanowisku, że skoro rząd usunął ks. Sembratowicza, przeto sam powinien dać mu utrzymanie. Trzecia kwestja sporna jest podobno tego rodzaju, że rząd pragnie, aby ks. Kuiłowski zgodził się na to, by dobra Kryłos koło Halicza, należące do majątku metropolji wyłączono i oddano na własność każdoczesnemu biskupowi stanisławowskiemu w celu polepszenia jego dotacji. I na to ks. Kuiłowski nie chce się zgodzić, powołując się na fakt, że fundator, który zapisał te dobra stolicy metropolitalnej, wyraźnie w zapisie swym oświadczył, że mają one służyć do uposażenia lwowskiej metropolji. Skoro rząd utworzył biskupstwo w Stanisławowie, powinien sam je uposażyć odpowiednio. Ks. Kuiłowski podobno tak twardo stoi przy swych przekonaniach, że gotów raczej zrzec się zupełnie godności metropolity, aniżeli przystać na warunki rządowe.“

Gazeta Narodowa powtarzając za *Pogonią* powyższą pogłoskę, zapewnia na podstawie dokładnych informacyj, iż doniesienie to o różnicach zdań między ks. Kuiłowskim a rządem jest zarówno w całości, jak i w szczegółach wprost zmyślone i nieprawdziwe.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dra Edwarda Schwarcenberg-Czernego, sekundarjuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Dwa razy pogrzebana. Do szpitala powszechnego we Lwowie zgłosiła się przed kilku dniami jakaś kobieta, która też umarła, zanim zdołano dowiedzieć się bliższych szczegółów o jej nazwisku i pochodzeniu. Ponieważ nikt po nią się nie zgłosił, przeto zarząd szpitala w wielkim był kłopocie według jakiego obrządku ją pochować. Wreszcie odnośna władza żydowska przyszła do przekonania, że zmarła musiała być żydówką i pochowała ją według rytuału żydowskiego. Kobieta leżała już jeden dzień na cmentarzu, gdy do zarządu szpitalnego zgłosił się jakiś wieśniak, aby się dowiedzieć o stanie zdrowia swojej żony. Z bliższych wyjaśnień udzielonych przez niego, okazało się, że zmarła kobieta pochowana na cmentarzu żydowskim, była właśnie poszukiwaną przez niego żoną. Można sobie wyobrazić, jakie stąd powstało zamieszanie. Kobietę musiano w największej tajemnicy odkopać, przenieść do kostnicy i pochować ją powtórnie, ale tym razem już na cmentarzu katolickim.

Agitacja żydowska przeciw popiersiu Kościuszki. Z Czerniowiec donoszą nam: Pewien żyd lwowski przybył niedawno do Czerniowiec i na placu wodotryskowym wybudował wspaniały dom dwupiętrowy, w którym się mieścić ma hotel „Bukowina.“ U środku fasady, w wybitej w tym celu nyży właściciel ów umieścił popiersie Kościuszki. To dało tutejszym żydkom powód do ogromnej agitacji. Grozili, że żaden żyd nie zajedzie do tego hotelu i nie będzie w nim mieszkał, póki nad bramą wchodową widnieć będzie popiersie Kościuszki. Nie pomogły nic perswazje właściciela kamienicy. Wreszcie uległ presji żydów i zdjął popiersie Kościuszki, a natomiast umieścił tam czaszę z liśćmi palmowymi. Dodać należy, że w tej agitacji rej wodziły rozmaite Blatty, Steiny, Zweigi i Baumy, pochodzący z Galicji.

Wystawa przeglądowa bydła włościańskiego, połączona z premjowaniem, odbędzie się w Przeworsku w sobotę d. 27 bm. Na czele komitetu wystawy stoi ks. Andrzej Lubomirski.

Ruskie gimnazjum w Kołomyi — jak się dowiaduje *Rusłan* — będzie z przyszłym rokiem szkolnym samodzielnem, trzeciem z rzędu gimnazjum ruskiem w Galicji. Rada szkolna krajowa miała, według informacji tegoż pisma, zaproponować dotychczasowego kierownika gimnazjum p. Niedzielskiego na posadę dyrektora.

Grady spadły w okolicy Halicza i wyrządziły znaczne szkody w polu.

Tyfus plamisty wybuchł wśród robotników, zatrudnionych przy budowie drogi powiatowej między Kolbach a Jaegerndorf na Szląsku. Dotychczas stwierdzono 80 wypadków choroby. Większa część robotników pochodzi z Galicji.

Usiłowane otrucie. W znanej sprawie lokaja Jaśka Koca, który — jak to swego czasu obszernie donosiliśmy — do kawy przyrządzonej swemu chlebodawcy p. Rylskiemu, dosypał fosforu, śledztwo zostało ukończone, a akta sprawy odstąpiono prokuratorji, ponieważ Koc nie potrafił osłabić w niczem skierowanych przeciwko niemu podejrzeń.

Z Warszawy donoszą, iż arcybiskup warszawski, ks. Popiel, wydał list pasterski, który w niedzielę odczytano z ambon w archidjecezji warszawskiej, a który wzywa wiernych do składania ofiar na dotkniętych klęską głodową w Rosji. Księża po kazaniu zbierać mają ofiary na głodnych i przesyłać je następnie arcybiskupowi, a ten doręczy ofiary według przeznaczenia.

Wielka wygrana w Warszawie. W ostatnim ciągnieniu listów zastawnych szlacheckiego Banku z roku 1889 główna wygrana rb 200.000 padła na serję 14184 nr. 35. Właścicielem tego listu jest przebywający w Warszawie książę Jayme de Bourbon, syn Don Carlosa, porucznik pułku lejbgward i huzarów grodzieńskich. Książę otrzymał wiadomość o wygranej telegraficznie z Petersburga.

Nowy środek antipolski. Berlińska *Volksztg.* donosi z Wrocławia o nowym środku antipolskim, wymownie świadczącym, co znaczy równouprawnienie na odwwe w uniwersytetach niemieckich.

Jak wiadomo przed pół rokiem rozwiązano w Wrocławiu polskie stowarzyszenia akademickie. Teraz, jak się zdaje, polscy akademicy zasadniczo usunięci być mają od dobrodziejstwa kredytowania opłat za prelekcje. Faktem jest, że pewien słuchacz medycyny, Polak, którego przez dwa półrocza uznano za tak niezamożnego, ale i za tak godnego, że mu opłaty za kolegja kredytowano („sztundowano“), otrzymał, po postawieniu ponownego wniosku na półrocze bieżące, odmowną rezolucję, chociaż stosunki jego w niczem się nie zmieniły.

Kiedy poszkodowany zapytał dziekana medycznego fakultetu o powody odmowy, ten odpowiedział mu, że osobiście nic nie ma przeciwko niemu; lecz „polskim studentom na przyszłość opłat za kolegja kredytować nie będą“.

Kaplica polska w Padwie. Z Padwy donoszą, że p. Tadeusz Popiel, znany artysta-malarz ze Lwowa, skończy w czerwcu malowanie fresków w górnej połaci kaplicy św. Stanisława biskupa, w bazylice św. Antoniego. Jak wiadomo, jedną z kaplic za chórem przeznaczono na przybytek, gdzieby zgromadzone zostały wszystkie polskie grobowce i płyty. Ksiądz Jan Warchal, Franciszkanin, mieszkający przy bazylice, zajął się urządzeniem kaplicy. Kamil Boito (brat Henryka Boity, kompozytora „Mefistofelesa“) wygotował projekt ołtarza św. Stanisława i kraty żelaznej, oddzielającej kaplicę, a Tadeusz Popiel podjął się pokrycia freskami ścian. Freski te przedstawiają: Najśw. M. P. Częstochowską i Ostrobramską, oraz św. Stanisława. Zdaje się, iż potrzebne są fundusze na dokończenie tej polskiej kaplicy.

Nieudały szantaż. Z Marsylji donoszą, że niejakiego Henry'ego Meyera (prawdopodobnie żydka), który chciał na pewnej arystokratce austrjackiej wymusić 450.000 franków, skazano na pięć lat ciężkiego więzienia i 1000 franków, jego wspólnika zaś Tassy'ego na cztery lata i 500 franków kary. Historja ta przedstawia się jak następuje: Meyer sta, w dość poufałym stosunku ze wspomnianą damą skoligaconą z bardzo wysoko położonymi domami i tak potrafił łatwowierną kobietę opanować, że posiada od niej masę listów tchnących namiętnością. Gdy nastała chwila rozłąki, nie miał łotrzyk nic lepszego do roboty, jak zagrozić biednej uwiedzionej kobiecie, że jeżeli mu nie da 450.000 franków, każe listy jej wydrukować i rozeszle je do przyjaciół, krewnych i rozumie się — do męża. Oburzona i przerażona dama odpowiedziała na groźby skargą o wymuszenie. Uleczona nadto w ten sposób ze swej „miłości“ — napisała do dawnego kochanka list tej treści: „Kochałam pana zupełnie szalenie, ale pan jesteś nędznikiem i postąpiłeś sobie obrzydliwie. To co uważałam za najpiękniejszy romans mego życia, stało się dla mnie najbardziej upokarzającem wspomnieniem.“

Przeniesienia. Starostowie: Władysław Jarosz przeniesiony z Ropczyc do Nowego Sącza, a Tadeusz Bobrzyński z Rohatyna do Drohobycza. Starszy komisarz powiatowy Józef Jagoszewski z Jarosławia, objął kierownictwo starostwa w Ropczycach.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: dr. Artura Stanisława Sieradzkiego i dr. Juljana Karola Nowotnego, oraz zamianował kancelistę sądowego w Brzesku Jana Magierę, oficjałem kancelaryjnym II klasy przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie.

Prośba do magistratu. Od grona członków korporacji fryzjerskiej odbieramy pismo z prośbą, abyśmy zwrócili uwagę magistratu na rządy w Kasie chorych pomocników fryzjerskich i prosili go, iżby wybranym przez walne zgromadzenie korporacji fryzjerskiej członkom, powołanym do kontroli tej kasy, umożebnił urzędowanie i znie olił kierownika kasy, by kontroli tej się poddał i książki swe im przedłożył.

Zaprzeczenie plotkom. Prezydjum byłego komitetu wystawy krajowej z r. 1894 nadsyła nam następujący komunikat: W obec krążących pogłosek, że komitet wystawy z r. 1894 jest winien pewne kwoty, powstałe z niedoboru wystawy, bądź to gal. Kasie oszczędności, bądź funduszowi propinacyjnemu, oświadczamy, że:

1. Niedobór wystawy krajowej z r. 1894, wynoszący około dwakroćkilkadziesiąt tysięcy, pokryty został prywatnymi funduszami członków komitetu wystawy.

2. Komitet wystawy, ani nikt z tytułu wystawy, nie jest nic winien ani Kasie oszczędności, ani funduszowi propinacyjnemu.

3. Dyrekcja gal. Kasy oszczędności, jakoteż dyrekcja funduszu propinacyjnego wypłaciły swego czasu na cele wystawy po zł. 5000, oprócz których komitet wystawy krajowej nie otrzymał od tych dwóch instytucyj żadnej innej subwencji.

4. Rachunki wystawy nie zostały dotychczas zamknięte i ogłoszone z powodu, że wiele z tych osób, które swego czasu podpisały fundusz gwarancyjny, dotychczas w części lub całości swoim zobowiązaniom zadość nie uczyniły. W każdym razie, bez względu, czy wpływy te nastąpią lub nie, ostateczne zamknięcie rachunków wystawy w ciągu roku bieżącego ogłoszone zostanie.

Lwów dnia 23 maja 1899.

Prezydjum byłego komitetu wystawy kraj. z r. 1894: *Adam Sapieha* prezes komitetu wystawy, *Stanisław Badeni* I wiceprezes, *August Gorayski* II wiceprezes.

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

*** Z życia towarzyskiego.** Ślub panny Janiny Kleinówny, córki Jerzego i Olgi ze Stroynowskich Kleinów z dr. Juljuszem Zajączkowskim, odbędzie się we Lwowie dnia 3 czerwca 1899 roku w kościele OO. Bernardynów o godzinie pół do 8 wieczorem.

*** Festyn „Sokołów“** z nowym programem i tombolą odbędzie się na dochód budowy drugiej sali, dnia 4 czerwca w razie niepogody 11 czerwca b. r. na Górze zamkowej. Życzliwość ogółu, jaką się cieszy Towarzystwo, bez wątpienia zapewnia powodzenie festynu.

*** Wystawa dzieł sztuki** będzie zamkniętą przez kilka dni z powodu usunięcia prac ś. p. Juljusza Kossaka.

Zmarli:

Rozalja z br. Kaprich Schubertowa, wdowa po radcy sądowym, zmarła we Lwowie w 85 r. życia.

Dr. Franciszek Gluzińsski, zmarł we Lwowie w 76 roku życia. Eksportacja zwłok z domu przy ulicy Krasickich l. 3 na dworzec główny kolei państwowej, odbędzie się dziś we czwartek dnia 25 b. m. o godzinie 10 rano. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie w piątek dnia 26 b. m. o godzinie 4 popołudniu.

Julja Borkowska, żona emer. dyrektora gimn., zmarła we Lwowie w 49 r. życia.

Michał Bandurowicz, nauczyciel szkoły im. Szaszkiewicza we Lwowie, zmarł w Skolem, licząc lat 49.

Feliks Sochacki, uczeń gimnazjalny, zmarł we Lwowie w 17 r. życia.

W Gorzeniu dolnym w pow. wadowickim, zmarł Tytus Zegadłowicz, emer. profesor gimnazjalny lat 77.

W Tarnopolu zmarł Franciszek Budzyński, egzekutor podatkowy, lat 42.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz pierwszy „Wojna z żonami“, krotochwila w 3 aktach Maury'ego Hennequin'a, tłómaczył M. Sachorowski; jutro w piątek po raz drugi „Wojna z żonami“, krotochwila; w sobotę „Jojne Firułkes“, sztuka.

Z teatru. „Frou Frou“, 5 aktową sztukę Meilhaca i Halevy'ego, wybrała p. ni Zapolska na swój wczorajszy benefis. Do wszystkiego, co pisaliśmy o poprzednich występach tej artystki, nie wiele mamy do dodania. Największą zaletą gry p. Zapolskiej jest ogromna naturalność, która daje publiczności zupełne złudzenie łez i uśmiechów życia. We „Frou Frou“ również zachwycała p. Zapolska widzów swą pełną naturalności grą, bez uciekania się do scenicznych efektów i bez patosu. To też dramatyczne sceny, oddane z prawdziwem uczuciem, wywierały ogromne wrażenie. Wymownym dowodem uznania publiczności były kwiaty i wieńce, którymi obsypano krakowskiego gościa.

Na uznanie za swą grę zasłużyli pp.: Fiszer, Hierowski, Walewski i Woleński. Role kobiece wypadły bardzo słabo.

„Historja ruchów hajdamackich.“ W tych dniach wyszło z druku dzieło Fr. Rawity-Gawrońskiego p. t. „Historja ruchów hajdamackich“ tomów dwa.

Prenumeratowie *Dziennika Polskiego*, stosownie do naszego zawiadomienia, mogą otrzymać to dzieło za nadesłaniem do redakcji trzech zł. Cena księgarska 5 zł.

„Opowieści historyczne“, Stanisława Schnür-Pepłowskiego — Lwów — H. Altenberg — 1899. Wydane ostatnio „Opowieści historyczne“ Stanisława Schnür-Pepłowskiego, obejmują cztery monografie z doby legjonów i tworzą niejako uzupełnienie dawniejszych prac tegoż autora („Wódz legjonów“ — „Jeszcze Polska nie zginęła“!), na tejże epoce naszych dziejów porozbiorowych osnute. Bohaterami „Opowieści“ są Amilkar Kosiński, Karol Kniaziewicz i Cyprjan Godebski, godni towarzysze Dąbrowskiego w doli i w niedoli, końcową zaś część książki wypełnia opowiadanie pt. Santo Domingo, słusznie nazwane przez autora epilogiem legjonowych dziejów. Książkę, wydaną starannie, zdobią dobrze wykonane ilustracje, wśród których na szczególniejszą uwagę zasłużył mało znany portret Władysława Jabłonowskiego, zwanego „Murzynkiem“, reprodukowany ze zbioru rycin tutejszej bibljoteki Pawlikowskich.

„Pamięci Józefa Korzeniowskiego“. Staraniem członków komitetu budowy pomnika Józefa Korzeniowskiego w Brodach, a nakładem księgarni Feliksa Westa, wydaną została książka zbiorowa pod tytułem „Pamięci Józefa Korzeniowskiego“. Część pierwsza tej książki zawiera po raz pierwszy tu drukowany utwór dramatyczny Józefa Korzeniowskiego pt. „Nasza prawda“. Utwór ten odznacza się gorącym patrjotyzmem i bardzo odpowiedni dla przedstawień amatorskich. Dalej książka zawiera: Pauliny Wilkońskiej, „Sylwetka radcy stanu i jeneralnego wizytatora szkół wszystkich w Królestwie Józefa Korzeniowskiego“ z przedmową, Bronisława Nałęcz Kąsinowskiego. Artykuł o „Złotych kajdanach“ napisał dr. Piotr Chmielowski, „Korzeniowski i Karpaccy Górale“, praca dra Bronisława Czarnika i rozprawa Jana Gawlikowskiego „O patrjotyzmie Korzeniowskiego.

Izba sądowa.

Przemyśl 23 maja.

(*Proces prasowy.*)

W sobotę odbyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw redaktorowi *Głosu przemyskiego*, p. Tadeuszowi Kołkiewiczowi, o obrazę wojskowości, pułkownika Laubego i ajenta policji Golca.

Akt oskarżenia zarzucał podsądnemu, że artykułem, zamieszczonym w *Głosie Przemyskim*, pod tyt. „Przed poborem“ starał się podać w pogardę armję, przez twierdzenie, że wiele ludzi jest takich, którzy wolą popełniać hańbiące zbrodnie i kaleczyć się, aniżeli uzyskiwać pochwały za waleczność w służbie wojskowej. Dalej, że coraz więcej jest w armji samobójstw i dezercji z powodu złego traktowania żołnierzy. Pułkownik Laube uczuł się dotknięty notatką kronikarską omawiającą pogłoskę o jego zastrzeleniu, nadto notatką „Anbinden“, w której powiedziane było, że jednego rezerwistę przywiązano do słupa, na którym zmarł.

Ajent policyjny Golec, skarżył za notatkę, zamieszczoną w kronice, o znęcaniu się jego na policji, nad trzynastoletniem dzieckiem, Antonim Soleckim. Po odczytaniu aktu oskarżenia prokurator dr. Prachtel uczynił wniosek, aby rozprawa odbyła się tajnie. Trybunał odrzucił wniosek prokuratora.

Zarzut co do ajenta Golca udowodnił oskarżony zeznaniami świadka Antoniego Soleckiego. Świadek ten twierdził stanowczo, że Golec go bił. Zeznania te zrobiły silne wrażenie na ławie przysięgłych.

Świadek Witold Reger swierdza, że matka Soleckiego zaraz po aresztowaniu chłopca, była u świadka, płacząc, że dziecko jej biją na policji i nie chcą mu dać jadła posyłanego z domu. Po wypuszczeniu Soleckiego z aresztów, przyszedł on do redakcji *Głosu* i tam opowiadał, że Golec bił go po twarzy i groził bykowcem.

Do spraw wojskowych, oskarżony p. Kołkiewicz i obrońca, domagają się zawezwania na świadka p. Witolda Regera, jako autora zaskarżonego artykułu i notatek, który faktami i dowodami stwierdzi prawdziwość treści artykułu i notatek. Trybunał nie dopuścił do przesłuchania p. Regera.

Po krótkiem przemówieniu prokuratora i obrońcy trybunał postawił przysięgłym 4 pytania główne co do występku z §§. 488 i 493 u. k. i 3 pytania ewentualne co do zaniedbania obowiązków redaktorskich.

Sędziowie przysięgli wszystkie główne pytania zaprzeczyli jednogłośnie. Zaś co do pytań ewentualnych to jedno zaprzeczyli jednogłośnie, dwa zaś ośmioma głosami. Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego.

Tajemnicze zniknięcie 12.000 złr.

Lwów 24 maja.

Dziś o godzinie 9 rano rozpoczęła się przed tutejszą ławą przysięgłych rozprawa karna przeciw Włodzimierzowi Buynowskiemu, kontrolorowi kasy Wydziału krajowego. Sprawa, o którą jest p. Buynowski oskarżony, była głośną swego czasu i znaną jest czytelnikom naszym z licznych notatek, które zamieściliśmy w *Dzienniku* po wykryciu deficytu w kasie pożyczek wydziału krajowego i w toku śledztwa, przeprowadzonego przez wydział. Śledztwo wydziału zakończyło się — jak wiadomo — tem, że sprawę całą oddano sądowi, który wytoczył przeciw Buynowskiemu śledztwo o sprzeniewierzenie powierzonych mu na mocy urzędu publicznego pieniędzy. Dziś stanął on przed przysięgłymi, oskarżony przez prokuratorję o zbrodnię sprzeniewierzenia.

Rzecz według aktu oskarżenia ma się jak następuje:

Dnia 14 września 1898 posłał Buynowski asystenta kasowego, p. Jana Zycha, z woźnym do pocztowej kasy oszczędności po odbiór 150.000 zł. P. Zych odbierając pieniądze na poczcie, dwukrotnie je przeliczył, włożył je do torby przez woźnego przyniesionej i zamknął na klucz. Buynowski otrzymawszy pieniądze, przeliczył tylko luźne tysiączki w kwocie 50.000 zł., paczkę zaś z kwotą 100.000 zł., pod opaską będącą, schował do kasy bez liczenia. Dnia 16 września Buynowski dał asystentowi Zychowi 144.000 zł. celem wręczenia Bankowi krajowemu na wykupno weksla za sól pobraną przez wydział krajowy, przyczem przeliczył tylko luźne banknoty na 44.000 zł., paczkę zaś z 100.000 zł. wręczył p. Zychowi bez liczenia, a na zapytanie p. Zycha, czy te pieniądze zostały policzone, zapewnił, że są liczone. P. Zych odniósł pieniądze do Banku kraj., gdzie kasjer p. Nartowski po przeliczeniu skonstatował brak 12.000 zł. i pieniędzy wskutek tego nie przyjął.

Wydział krajowy otrzymawszy o tem wiadomość, zarządził natychmiast śledztwo, które wykryło w kasie pożyczek brak kwoty 12.000 zł. Buynowski miał prawo pobierać z kasy pożyczek zaliczki po 10.000 zł. na wypłaty czynione w administracji soli. Zaliczki te po 10.000 zł. mógł pobierać po wyczerpaniu dawniejszej, śledztwo wykazało jednak, że brał on niekiedy nową zaliczkę mimo niewyczerpania dawniejszej, a z jednej z takich zaliczek w kwocie 10.000 zł. nie wyrachował się w r. 1897 przez 6 miesięcy, mimo, że wziął z kasy nowe zaliczki, co po sporządzeniu zamknięcia rachunkowego wykryto. Podejrzenie na Buynowskiego padło głównie z tego powodu, iż powyższy brak 12.000 zł. okazał się w czasie, w którym wydział krajowy wskutek zniesienia kasy pożyczek i solnej, rozpoczął komisjonalny odbiór efektów i gotówki od Buynowskiego.

Z dochodzenia okazało się, że przy perjodycznych szkontrach, zarządzanych przez wydział krajowy, nie szkontrowano nigdy stanu funduszu zaliczkowego, pobieranego z kasy przez Buynowskiego na wydatki solne, obwiniony trzymał bowiem te pieniądze w osobnej kopercie i w osobnej kasie.

Rozprawa wykaże, czy i o ile kontrola była należycie wykonywaną. Buynowski do winy się nie poczuwa i twierdzi, że nie wie, gdzie się owe pieniądze podziały.

Do rozprawy, która potrwa trzy dni, powołano 24 świadków, urzędników wydziału krajowego, Banku krajowego, poczty i p. Tadeusza Romanowicza, byłego członka wydziału krajowego i kierownika departamentu, do którego spraw sprzedaż soli należała. — Obrony Buynowskiego podjął się dr. Michał Grek.

Rozprawę prowadzi p. radca Adamiak, oskarża prokurator p. Kwiatkowski, wydział krajowy zastępuje p. Ekielski.

Odczytanie aktu oskarżenia trwało półtorej godziny. Potem rozpoczęło się przesłuchiwanie oskarżonego Buynowskiego.

Oskarżony oświadcza, że do winy wcale się nie poczuwa i przedewszystkiem oponuje przeciw podejrzeniu aktu oskarżenia, jakoby zwinięcie kasy pożyczkowej wydziału krajowego zaskoczyło go nagle, tak, że nie miał czasu pokryć rzekomej defraudacji. Rzecz się miała przeciwnie, oskarżony bowiem, jak i wszyscy inni urzędnicy wiedzieli dawniej, że kasa będzie zwiniętą, było więc dosyć czasu do uzupełnienia braków w niej, gdyby miał jakie malwersacje na swojem sumieniu. Pobierał rocznie 2400 zł. pensji i mógł więc część jej przeznaczyć na pokrycie takich braków, ma krewnych, którzyby byli mu przyszli z pomocą, choćby dlatego, aby ocalić honor wspólnego nazwiska, ma przyjaciół i znajomych, którzy mu już po owem fatalnem zniknięciu 12.000 zł. ofiarowali się z pomocą. Oskarżony nie jest już młokosem, dźwiga 6 krzyżyk na karku, ma żonę i dziecko, posiadając tedy przyzwoite i intratne stanowisko społeczne, nie byłby się tak lekkomyślnie narażał na utratę jego, lecz w jakikolwiekbądź sposób byłby zatuszował sprawę, gdyby rzeczywiście dopuścił się jakichś nieprawidłowości kasowych.

Następnie opowiada oskarżony manipulację w kasie pożyczkowej, która była zatrudniona głównie w dziale solnym, a podlegała kontroli kasy głównej.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego oskarżony nie zdawał dokładnych rachunków z prowadzenia kasy solnej, mimo wyraźnej instrukcji, odpowiada p. Buynowski, że o dopełnienie tej instrukji powinna była go urgować kasa krajowa, jeśli ona jednak tego zaniedbała, to widocznie wyszło potem jakieś rozporządzenie uchylające tamtą instrukcję.

Dalej opowiada oskarżony historję owej w niewiadomy sposób uszczuplonej paczki z banknotami na 100.000 zł. Gdy 14 września przyniósł ją Zych z poczty, oskarżony nie przeliczał na razie tych pieniędzy, gdyż były u niego strony, dopiero w parę minut potem, po oddaleniu się stron, sam pieniądze te przeliczył, nie zdejmując opaski. Opaska była zielona, widocznie banknoty pochodziły z banku austro-węgierskiego, a umieszczone były pod przepaską w ten sposób, że rozdzielone były na dwie połowy po 50.000, odwrócone do siebie tyłem, tak, że przeliczać trzeba było z dwóch stron. Gdy w dwa dni potem posyłał Zycha do Banku krajowego z pieniądzmi, wręczył mu ową paczkę, nie licząc jej ponownie, bo to jest zwyczajem, że całych paczek wyjmowanych z kasy już się nie przelicza. Natomiast rzeczą Zycha było te pieniądze przeliczyć. Czy go Zych wówczas pytał: „A są te pieniądze przeliczone?“ i czy on mu odpowiedział: „Są“, tego sobie osk. nie przypomina; jest to jednak prawdopodobnem.

Obwiniony nie posądza wcale Zycha, że on skradł 12.000 zł. z tej paczki banknotowej, być może, że je zgubił, lub że mu je wyciągnięto. Ma jednak Zychowi za złe jego zachowanie się po odkryciu straty 12.000 zł. I tak np. zeznał Zych, — i to jest zawartem w akcie oskarżenia — że kiedy wrócił z Banku krajowego i oznajmił Buynowskiemu o braku owych 12.000 zł, ten ponownie paczkę przeliczał i przytem miał głos zupełnie spokojny wbrew swemu zwyczajowi, zwykle bowiem — tak opowiada Zych — Buynowski miał ton szorstki podczas urzędowania.

Owóż oskarżony dziwi się spokojowi, z jakim Zych mógł wówczas obserwować jego spokój. — Zych podnosi dalej, że oskarżony chciał go posyłać zaraz na pocztę, niby dla zbadania, czy tam się nie stała omyłka i przypuszcza, że osk. uczynił to po to, aby potem módz rzucić na niego, tj. na Zycha podejrzenie, że on podczas drogi na pocztę, skradzione pieniądze ukrył.

Oskarżony oświadcza, że posyłał Zycha na pocztę, będąc zaaferowany niespodzianym, nieszczęśliwym wypadkiem, że myśl ta była niewłaściwą, lecz nie miała na celu omotania Zycha siecią podejrzeń, bo przecież Zych mógł owe pieniądze ukryć w czasie kiedy je przenosił do Banku krajowego, na korytarzu lub gdziekolwiekbądź indziej. Bezsensowem więc także było zachowanie się Zycha w chwili, kiedy na pocztę iść nie chciał, lecz krzyczał, aby go natychmiast zrewidowano, bo on żadnych banknotów przy sobie nie ukrył.

Dla dam.

Wszelkie miękkie materjały stanowczo odniosły zwycięztwo, przy obecnej dążności do draperji, miękka materja bowiem układa się sama w klasyczne fałdy;

wypędzono wszystko z magazynów co sztywne i twarde.

Na lato krepy wełniane zwane voile, przybrane haftem lub tak zwaną emalją, t. j. lśniącą jakąś masą, która połyskuje w deseniach, na suknię rzucanych i błyszczy z daleka. Dalej haftowane w pomponiki, półjedwabne popeliny, *foulard cachemire* i w końcu drogi *crêpe lisse* — który na pąsowym lub niebieskim spodzie ma gałęzie rzucane, oto materje na strojne w tej chwili toalety damskie.

Na fularach upowszechnił się ogólnie rzucik w groszek, ale nie ten systematyczny mijający się rzędami, lecz kolumny całe, węże zbite, tumany wirujące i kołujące groszków małych i większych — oto co dziś nazywa się pięknem.

Suknie z tych materjałów zdobią się koronkami, mianowicie staniki.

Moda przejąwszy już wszystkie kolory tęczy — tego roku wybrała i wyróżniła wszędzie kolor pomarańczowy; jest to kolor wyłącznie tylko brunetek, dla blondynek przeznaczono zielony, jasny, zwany *oeuf de canard*, który połączony ze stalowo-niebieskim, tworzy dysharmonję kolorów wcale ef ktowną.

Prócz tych kolorów wymienionych — całe gamy fioletowych barw zawsze wielkimi względami pań się cieszą, jest to bowiem kolor — który noszą chętnie panie młode, ponieważ podnosi świeżość cery, a panie starsze zyskują także przy kolorze nie krzykliwym i z dawna wiekowi poważnemu przeznaczonym.

Z pierwszymi dniami ciepłymi maja ukazały się i nowości letnie, do tych należą suknie z koronek, gipiurowych i na klockach robionych; dają się zwykle na podkładzie z jedwabnej materji; staniczki bluzkowej formy zazwyczaj wycięte — od góry okazują plastron w kolorze dolnej kolorowej, spódnicy. Pasek aksamitny z piękną agrafą zdobi całość.

Zapowiadają na lato bluzki z piki, ale i ten skromny materjał stosować się musi do ogólnie panującej dziś elegancji. Bluzki tego sezonu ogólnie są daleko skromniejsze, więcej w negliżowym stylu — lecz skromność pikowej bluzki podnosić ma haft jedwabny, wykonany płaskim ściegiem z przodu i na rękawach. Desenie w stylu rococo — wielkie bukiety wyróżnianemi bywają.

Pomiędzy kapeluszami — na lato przeznaczonemi — na wycieczki powozami, wkrada się nowość, wiązanie pod brodą mianowicie dla młodych osób i tak model, który podziwialiśmy, był z Francji z białej cienkiej słomki, otoczony jedwabną białą krepą, pod brodą miał wiązanie kończące się dużą kokardą, z lewego boku bukiet mięszanych bzów.

Przyjęto również kapelusze z epoki dyrektorjatu — rondo u nich podniesione w górę nad czołem, przybrane koroną kwiatów lub też dużemi rezetami z kolorowego *mousseline de soie*.

Na tyle główki wpięte dwa lekkie małe piórka, zwracają się na rondo. Kapelusze te pod brodą wiążą się wstążkami dosyć szerokiemi z atlasu.

Sprzedaż Myszyna i Dżurowa.

Dyrekcja gal. Kasy oszczędności nadsyła nam następujący komunikat:

Ponieważ w sprawie sprzedaży kopalni węgla w Myszynie i Dżurowie ogłaszane są wiadomości częścią nie zupełne, a częścią niezgodne z faktycznym stanem rzeczy, przeto w uzupełnieniu pisma rozesłanego przez dr. Dąbrowskiego, prosimy szanowną redakcję o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

Zaznaczamy, że kopalnie węgla w Myszynie i Dżurowie były aż do chwili sprzedaży własnością gal. krajowego Gwarectwa węglowego, a nie gal. Kasy oszczędności, że zatem kopalnie te sprzedane zostały p. Lityńskiemu nie przez gal. Kasę oszczęd., lecz przez p. Dąbrowskiego, umocowanego przez Gwarectwo do sprzedaży.

Gdy jednak gal. Kasa oszczędności jako wierzycielka Gwarectwa, wynikiem sprzedaży była interesowaną, albowiem od wysokości uzyskanej ceny kupna zależała wysokość pokrycia wierzytelności do p. Stanisława Szczepanowskiego, a względnie do gwarectwa, przeto p. dr. Dąbrowski prowadził pertraktacje o sprzedaż kopalni w porozumieniu z dyrekcją kasy i przyjął ostatnią ofertę p. Lityńskiego na podstawie porozumienia z wydziałem i dyrekcją Kasy.

Przebieg zaś pertraktacji z oferentami był następujący: W dniu 1 maja b. r. wnieśli pp. Richtman i Godowski ofertę na kupno Myszyna i Dżurowa z wszystkiemi przynależytościami i inwentarzami za cenę 55.000 złr., przyjmując równocześnie obowiązek dotrzymania kontraktu dzierżawy z Herschem Krissem, współwłaścicielem Dżurowa w $^2/_3$ częściach, dotrzymania kontraktu o dostawę węgla z koleją państwową, zwrotu kaucji w kasie tejże kolei państwowej w sumie 14.800 złr. złożonej, jako też obowiązek płacenia robocizny i ponoszenia ciężarów od 1. maja b. r. począwszy.

Na tych samych warunkach wniósł drugą ofertę p. Lityński, ofiarując za kopalnie te 70.000 złr. Obaj oferenci złożyli wadjum po 10.000 złr. Ponieważ p. Lityński ofiarował się płacić cenę kupna ratami w ciągu 6 miesięcy, zaś p. Richtman miał zapłacić całą cenę kupna w gotówce — przeto dr. Dąbrowski jako pełnomocnik Gwarectwa przyjął po porozumieniu się z dyrekcją gal. Kasy oszczędności ofertę p. Richtmana, jakkolwiek była niższą, ofertę zaś p. Lityńskiego zwrócił temuż wraz z wadjum 10.000 złr.

Przystąpiono też zaraz tego samego dnia do spisania umowy z pp. Richtmanem i Godowskim, gdy jednak układanie warunków tej umowy, przy którem to układaniu interweniował p. Robert Doms jako rzeczoznawca i p. dr. Obmiński jako zastępca p. Richtmana — przeciągnęło się do późnej nocy, przeto przepisanie i podpisanie ułożonego już obustronnie kontraktu kupna i sprzedaży odłożono do dnia następnego. Ze względu jednak na to, że p. Richtmanowi zależało bardzo na tem, oby objąć niezwłocznie zarząd nabytej kopalni, potwierdził dr. Dąbrowski listownie kupno, względnie sprzedaż kopalni i zezwolił, aby spólnik p. Richtmana p. Godowski objął natychmiast zarząd tych kopalni.

Z listem tym odjechał jeszcze tej samej nocy p. Godowski do Dżurowa i objął zarząd kopalni.

Następnego dnia zgłosił się jednak p Richtman u dr. Dąbrowskiego i oświadczył mu, że od umowy odstępuje i ofertę cofa, albowiem po dokładnem przeczytaniu kontraktu dzierżawy z Krissem, przyszedł do przekonania, że interesu tego robić nie może. W ten sposób utraciło Gwarectwo obu oferentów.

W dniu 5 maja br. wniósł jednakże p. Richtman nową ofertę, w której ofiarował za Myszyn i część Dżurowa będącą wyłączną własnością gwarectwa, 41.000 złr., nie przyjmował jednak obowiązku dotrzymania kontraktu z koleją i zwrotu kaucji 14.800 złr., nie przyjmował obowiązku dotrzymania kontraktu dzierżawy z Krissem, przeciwnie, oświadczył, że zastanowi pompowanie wody na gruntach Dżurowskich, będących wyłączną własnością Gwarectwa.

Gdy z przyjęciem tej niekorzystnej oferty ociągano się do 9 maja b. r., szukając odpowiedniejszych nabywców, powrócił z Wiednia p. Lityński, a dowiedziawszy się, że p. Richtman cofnął swoją pierwszą ofertę, wniósł nową ofertę, w której za całe Gwarectwo ofiarował już nie 70.000 złr., lecz tylko 50.000 złr., przyjmując jednak obowiązek zwrotu kaucji kolejowej, obowiązek dotrzymania kontraktu z Krissem, oraz obowiązek ponoszenia wydatków od 1 maja b. r.

Na podstawie porozumienia się z Dyrekcją kasy po poprzedniem przedstawieniu sprawy Wydziałowi Kasy przyjął p. Dr. Dąbrowski ofertę p Lityńskiego i gdy z żadnej innej strony żadna inna oferta nie wpłynęła przystąpił do spisania kontrakwitu z p. Lityńskim.

Oferta p. Lityńskiego była wyższą o 9000 zł. zabezpieczała Gwarectwu zwrot kaucji kolejowej w sumie 14800 zł. uwalniała nadto Gwarectwo od procesu z Kriserem o odszkodowanie z powodu niedotrzymania kontraktu dzierżawy.

Tej przeto ofercie należało dać pierszeństwo przez wzgląd na interes Gwarectwa i Gal. kasy oszczędności jako wierzycielki Gwarectwa.

Rozchodzić by się jeszcze mogło o to, czy sprzedaż kopalni na warunkach z p. Lityńskim umówionych była wskazaną wedle zgodnej opinji znawców (pp. Roberta Domsa i Zdzisława Podgórskiego em. radcy górniczego) pola górnicze w Myszynie zostały albo już zupełnie wyexploatowane, albo też dalsza ich exploatacja została skutkiem niestosownego prowadzenia robót i wielkiego przypływu wody udaremnioną. Objekt ten przedstawia tylko wartość maszyn i urządzenia i jako taki powinien był być już dawno zamkniętym, zwłaszcza, że do pompowania wody w tej kopalni (przy dopływie 3 metrów kubicznych na minutę) potrzeba pięć kotłów parowych pożerających 60 wagonów węgla miesięcznie. Kopalnia w Dżurowie w $^3/_4$ częściach już wyexploatowana, wydaje 2 metry kubiczne wody na minutę a mając pokład węgla na 5 do 6 lat zapewniony mogłaby się skromnie rentować przy bardzo oszczędnej administracji po uskutecznieniu wkładów w sumie co najmniej 30000 zł. na odnowienie mostu na Czybniey, urządzeniu wentylacji, nowej pompy wodnej i obniżeniu szlaku wodnego (bez których to wkładów groziło zatopienie), wreszcie po odnowieniu kończącego się w tym roku kontraktu dzierżawnego z Kriserem, co bez znacznych ofiar pieniężnych równieżby się nie obyło.

Kopalnia ta przyniosła w r. 1898 Gwarectwu stratę w sumie 135276 zł. Kopalnia w Myszynie jeszcze wyższą stratę a przymusowy zarząd wprowadzony na te kopalnie przez Gal. Kasę oszczędności w marcu b. r. miał ten skutek, że G. K. O. dopłaciła do kosztów zarządu 25000 zł. w. a.

Nadzieję — ale tylko nadzieję pokrycia tych kosztów można było mieć dopiero po upływie kilku miesięcy i po uskutecznieniu wymienionych wyżej znacznych wkładów pieniężnych. Gdy zaś o tem mowy być nie mogło, aby Gal. Kasa Oszczędności czyniła dalsze wkłady pieniężne dla podtrzymania objektów, których rentowność co najmniej jest wątpliwą, przeto pozostawały dwie ewentualności do wyboru: albo wszelkich dalszych robót zaniechać, do zatopienia kopalni doprowadzić i cały personal robotniczy chleba pozbawić, albo też cały objekt sprzedać ryczałtem.

Tą drugą ewentualność uważał Zarząd Kasy za będącą w interesie Gal. Kasy Oszcz., ponieważ tylko ryczałtowa sprzedaż całego objektu zapewniała wycofanie poczynionych wkładów i częściowe bodaj pokrycie wierzytelności do Gwarectwa — wybrawszy zaś tę ewentualność musiał uznać zaofertowaną cenę 50000 zł. wraz z zapewnieniem zwrotu kaucji 14800 zł. za nadającą się do przyjęcia. Innej bowiem korzystniejszej oferty nie było, mimo, że przybrany przez Zarząd doradca fachowy o kupców się starał, a wątpliwe w skutkach rozpisywanie licytacji musiałoby pociągnąć za sobą zwłokę a zatem dalszą stratę wkładów.

Dyrekcja Gal. Kasy oszczędności.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 24 maja. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5820 sztuk; z tego z Galicji 931, z Bukowiny 171. Przebieg targu mdły.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 285 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 114 sztuk po 25—29 zł., 537 sztuk po 30—32 zł., 286 sztuk po 33—35 zł., 19 sztuk po 36—39 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Walne zgromadzenie** kolei północno-zachodniej uchwaliło za kupon lipcowy od akcji lit. A, płacić $6^1/_2$ zł., a od akcji lit. B $12^1/_2$ zł.

— **Wiedeń** 24 maja (*Giełda zbożowa*). Pszenica na maj-czerwiec od zł. 8 79 do 8 80, na jesień od zł 8 39 do 8 40; żyto na maj-czerwiec 7·50 do 7·52, na jesień od zł. 6·86 do 6 87; kukurudza na maj-czerwiec od zł 4 74 do 4·75 na lipiec-sierpień od zł. 4 83 do 4·85; owies na maj-czerwiec od zł. 5·83 do 5·85, na jesień od zł 5·78 do 5·80; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12 65; olej rzepakowy na maj od zł 31·— do 32·—, na wrzesień-grudzień od zł. —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 24 maja (*Giełda zbożowa*) Pszenica na maj od zł. 9·09 do 9 10, na październik od zł. 8·25 do zł. 8·26; żyto na październik od zł. 6·62 do 6·64; kukurudza na maj od zł. 4·49 do 4·50, na czerwiec od zł. 4·50 do 4·51, na lipiec od zł. 4·55 do 4·56; owies na październik od zł. 5·44 do 5·45; rzepak na sierpień od zł. 12·30 do 12·40. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

Konferencje ministrów.

Wiedeń 23 maja.

(*Telefonem*).

(*k. u.*). Dziś wspólne narady ministrów trwały przeszło trzy godziny. Po konferencji minister skarbu dr. Kaizl był na audjencji u cesarza i zdawał mu sprawę z przebiegu konferencyi. W ciągu wczorajszego dnia był na posłuchaniu dłuższem u cesarza hr. Thun Te częste audjencje dowodzą, że sytuacja jest teraz bardzo poważną, tembardziej, że konferencje wspólne ministrów austrjackich i węgierskich nie doprowadziły dotychczas do porozumienia.

Po konferencji wspólnej ministrów odbyła się dziś rada gabinetowa, która trwała przeszło pół piątej godziny. Po ukończeniu tej rady konferował hr. Thun z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim. Jutro ma być użyty ostatni środek dla wyrównania nieporozumień między ministrami obu posłów monarchji, a mianowicie ma się odbyć rada koronna pod przewodnictwem cesarza. Może ona wreszcie przyczyni się do załatwienia tych ciągłych rokowań w sprawie ugody. Koła stojące blisko rządu zapewniają, iż dziś sytuacja jest tak niepewną i naprężoną, jaką nawet nigdy nie była za czasów rządów hr. Badeniego.

Hr. Thun i dr. Kaizl bronią zacięcie swego stanowiska. Utrzymują tu w kołach rządowych, iż jutro na radzie koronnej cesarz poleci obu rządom, aby wynalazły możliwą drogę kompromisu. Wskutek tego ministrowie węgierscy pozostaną tu do czwartku. Jak się zdaje, teraz jeszcze nie przyjdzie do zerwania rokowań i być może, iż dzięki interwencji cesarza nie dojdzie do zupełnego zerwania, lecz sprawa ugodowo zostanie załatwioną.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 24 maja. Ze względu na toczące się rokowania pomiędzy rządem austrjackim i węgierskim w sprawie ugody, *Wiener Allg. Zeitung* ogłasza autentyczny tekst t. zw. punktacji zawartej w Ischlu, oraz formułki Szella, celem wykazania różnic między obu tymi formułkami, które są obecnie przedmiotem narad. Punktacja zawarta w Ischlu ma treść następującą: Związek cłowo-handlowy trwa aż do roku 1903, a odnawia się po upływie tego roku automatycznie na czas nieoznaczony tak długo, dopóki oba państwa ustawowo nie oświadczą się za rozdziałem ekonomicznym. Natomiast formułka Szella brzmi jak następuje: Związek cłowo-handlowy trwa do r. 1903 w przypuszczeniu że na Węgrzech w drodze parlamentarnej, w Austrji zaś na podstawie §. 14. zostanie zawarty. W ten sposób zawarty związek wznawia się automatycznie do końca roku 1904, jeżeli do tego terminu nie nastąpi przedłużenie ugody w drodze parlamentarnej. Jeżeli także rok 1904 bez nowego uregulowania stosunku ekonomicznego obu państw upłynie — w takim razie następuje rozdział ekonomiczny Węgier od Austrji sam przez się, nawet bez odpowiedniej uchwały parlamentu węgierskiego

Praga 24 maja. Niemiecko-postępowi posłowie zbierają się 30 maja na zgromadzenie, celem narad nad polityczną sytuacją i nad zachowaniem się tej partji. Dzień przedtem odbędzie się posiedzenie jej komitetu wykonawczego.

Konferencja pokojowa.

Haga 24 maja. Komisja pokojowa odbyła wczoraj posiedzenie plenarne, na którem dokonano wyboru prezydjów trzech komisyj. Honorowymi prezydentami pierwszej komisji są hr. Muenster i pełnomocnik amerykański White, prezydentem belgijski pełnomocnik Bernaert. Ta komisja składa się z dwu podkomisyj: dla spraw armji lądowej i dla marynarki.

Prezesem honorowym komisji drugiej został książę Tetuan, delegat Hiszpanji Turkhan basza i hr. Welsersheimb, reprezentant Ausrji, zaś prezydentem rosyjski radca tajny Kartens. Również i ta komisja dzieli się na dwie podkomisje.

Prezydjum honorowe komisji trzeciej stanowią: hr. Nigra, delegat Włoch i Pauncefote, Anglji. Prezydentem jej został Leon Bourgeois. Pomiędzy wiceprezesami znajduje się też radca legacyjny Merey von Kaposmiere. jeden z delegatów austo-węgierskich.

Komisje odbyły wczoraj pierwsze posiedzenia.

Stambuł 24 maja. Jak słychać, instrukcja, jaką otrzymali delegaci tureccy, wysłani na konferencję pokojową do Hagi, poleca im w szczególności, aby we wszystkich kwestjach zachowywali się z wielką rezerwą i aby nie wdając się w żadne dyskusje, przy sprawach mniejszej wagi przyłączali się do większości, a przy ważniejszych, aby zasiągali zawsze szczegółowych instrukcyj ze Stambułu.

Konsystorz papieski.

Rzym 24 maja. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że tajny konsystorz papieski, dla nadania godności kardynalskiej 10 książętom kościoła i dla prekonizacji znaczniejszej liczby biskupów, odbędzie się 19 czerwca, zaś konsystorz dla włożenia kardynalskich kapeluszy 22 czerwca.

Bastówki.

Nachód 24 maja. Sytuacja strejkowa w Eipek i Chronowie niezmienione. Tylko niewielu robotników podjęło na nowo roboty pod ochroną żandarmerji.

Gablenz 24 maja. Także tutaj dotychczas mała liczba robotników tkackich powróciła do pracy.

Suez 24 maja. Krzyżowiec Assas, wiozący członków misji Marchanda, z powodu niepomyślnych stosunków zdrowotnych, jakie panują w Egipcie, nie zatrzymał się w kanale. Z tego powodu odpadły owacje, przygotowane tu dla Marchanda.

Wiedeń 24 maja. Arcyksiążę Karol Stefan wyjechał do Żywca.

Wiedeń 24 maja. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zezwolił na uwolnienie prezydenta najwyższego trybunału Habietinka z urzędu zastępcy prezydenta trybunału państwowego, przyczem polecił wyrazić mu z powodu działalności jego w tym względzie swe szczególne uznanie i zadowolenie. Drugi prezydent najwyższego trybunału Steinbach, został zamianowany zastępcą prezydenta trybunału państwowego.

Wiedeń 24 maja. Cesarz mianował radcę budownictwa, Juljana Niedzielskiego, starszym radcą budownictwa w ministerjum spraw wewnętrznych.

Cesarz udzielił tytułu cesarskich radców, z uwolnieniem od taksy, starszemu zarządcy pocztowemu Antoniemu Schindlerowi w Kołomyi i starszemu kontrolorowi pocztowemu Gustawowi Heynowi w Krakowie, z powodu przeniesienia ich na własną prośbę w stały stan spoczynku.

Wiener Ztg. ogłasza udzielenie koncesji na kolej lokalną z Trzebini do Sierszy.

Berlin 24 maja. Wdowa po budowniczym i radnym miejskim Hankem ofiarowała 3 miljony marek na fundację dobroczynną, wyznaczając dla każdego ubogiego, — który w żadnym przytułku miejskim nie znajdzie przyjęcia — roczną rentę w kwocie 360 marek na starość.

Kopenhaga 24 maja. Przy napełnieniu granatów w tutejszem laboratorjum wojskowem eksplodowały naboje. Skutek był straszny. Siedmiu robotników poniosło śmierć. Podoficer i dwóch robotników ciężko ranni. Cały budynek w gruzach.

Wiedeń 24 maja. Cesarz udał się dzisiaj w mundurze angielskiego pułku dragonów, którego jest właścicielem, osobiście do tutejszej ambasady angielskiej, aby złożyć życzenia z powodu 80 rocznicy urodzin królowej Wiktorji.

Wiedeń 24 maja. *N. W. Abendblatt* donosi z Pekinu, że cesarz chiński wydał dekret o otwarciu portu w Nankinie dla powszechnego ruchu i użytku.

Paryż 24 maja. Jak donosi *Libre Parole*, rząd zajmuje się obecnie kwestją zbudowania nowych fortyfikacyj między Frouard a Nancy.

Tryjest 24 maja. Władza morska w porozumieniu z magistratem postanowiła zastosować do podróżnych i towarów przybywających z Egiptu, te same zarządzenia, jak wobec okrętów przypływających z Indyj. Na pokładzie okrętu austr. Lloyda „Bohemia", który przywiózł dziś o godz. 6 rano pocztę i pasażerów z Aleksandrji, nie przybijając do portów w Brindisi i w Wenecji, odbyto dziś inspekcję lekarską. Do tej pory nie poddano tego okrętu kwarantannie.

Rozmaitości.

Asesorami trybunału handlowego we Lwowie dla spraw wekslowych mianował minister handlu w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości na termin trzyletni pp. dr. Henryka Baczewskiego i Bolesława Lewickiego, naczelnika filii Tow. wzajemnego kredytu.

Usiłowane otrucie rodziny. Z Tarnopola donoszą: Fedko Mróz z Draganówki, przystał za zięcia do zamożnego włościanina w Zabojkach przed kilkoma laty. Teść, który chętnie libacyjki wódką i piwem zięcia przyjmował. polubił go tak, że pewnego razu, gdy wódka swoje zrobiła, uległ namowom zięcia i cały majątek mu zapisał. Osiągnąwszy tak łatwo z pominięciem innych dzieci fortunę od teścia, Mróz niebawem wywdzięczać się począł w ten sposób, że zaprzągł go do najcięższej roboty, nie dając mu utrzymania.

Teść udał się do adwokata, wyprocesował unieważnienie darowizny i wrócił w posiadanie majątku, a „zapis" tylko pozostał na zięcia. Czy z zemsty, czy dla osiągnięcia spadku, dość, że czuły Mróz nasypał do potrawy obiadowej trucizny, aby pozbyć się teściów i rodziny. Teściowa, kosztując przed przed podaniem obiadu strawę, znalazła w smaku truciznę (strychninę) i tak kilkoro osób uszło niechybne śmierci. Żandarmowi Urbanowiczowi, który był we wsi, udało się wszystko zbadać i winowajcę uwięzić.

Metoda Kneippa doczekała się nielada zastosowania, o jakiem zapewne czcigodny prałat z Wörishofen nie marzył nigdy. Sędzia pokoju w Dartforcie w Anglji wpadł na ciekawy zaiste pomysł, aby położyć koniec rozpowszechniającemu się włóczęgostwu. Zarządził mianowicie, aby każdy schwytany włóczęga nietylko oddany został do domu roboczego, lecz nadto przez cały czas pobytu w nim brał dwa razy dziennie zimną kąpiel. Kara ta wydaje się włóczęgom posiadającym wogóle wstręt do wody, wprost nieludzką. Metoda takiego karania nie jest coprawda zupełnie nową. Przed stu laty poddawano żebrakom w Holandji podobnej, ale daleko surowszej karze. Zmuszano ich do wchodzenia do studni pod same ramiona. Tutaj musieli przez sześć godzin z rzędu pompować wodę zapomocą kunsztownie zbudowanego przyrządu; skoro tylko na chwilę ustali w pracy, woda w studni zaczęła tak gwałtownie przybierać, że groziła im zatopieniem.

Arcyzabawne qui pro quo wydarzyło się niedawno w jednem z biur tutejszego sądu karnego. Sędzia pan L. przesłuchiwał w pewnej sprawie poszkodowanego pana P., a ponieważ przesłuchanie to przeciągnęło się po za godzinę urzędową, odłożył sędzia zakończenie protokołu do dnia następnego.

— Przyjdzie pan dobrodziej jutro rano o dziesiątej — powiada do pana P. sędzia — i zakończymy przesłuchanie, a sądzę, że panu to nie będzie przeszkadzało, jeżeli równocześnie w mem biurze dr. S. badać będzie stan umysłu pewnego delikwenta, który zdaje się ma „zajączki."

Nazajutrz rano, punktualnie o godzinie 10tej stawił się pan P. w biurze sędziego, a nie zastawszy go, usiadł na kanapie i czekał

W tem otwierają się drzwi, a do pokoju wchodzi starszy jakiś mężczyzna w złotych okularach, o krótkiej, przystrzyżonej brodzie i ogolonym wąsie.

— Aha, to pewnie ten warjat — pomyślał sobie pan P. i siedzi dalej spokojnie.

Nagle zbliża się doń nowoprzybyły jegomość i uderzając go poufale po ramieniu, zapytuje:

— Panie, to pan wczoraj byłeś w ogrodzie Jezuickim?

— Tak — odpowiada krótko pan P., który sobie przypomniał w tej chwili, że warjatom nie należy się sprzeciwiać.

— A ta piękna pani obok pana, była pańską żoną? — pyta dalej nieznajomy.

— Właśnie panie, ona była moją żoną — brzmiała odpowiedź.

— A ten surdut, kupił pan u szewca — indaguje w dalszym ciągu ciekawy nieznajomy.

— Tak panie, musiałem go kupić u szewca, bo krawiec nie miał surdutu na moją miarę.

Nagle znowu otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi sędzia.

Pan P. odetchnął głęboko, zbliża się do sędziego i szepcze mu na ucho:

– Panie sędzio, to skończony warjat!

Równocześnie z drugiej strony podchodzi ów nieznajomy i opowiada sędziemu półgłosem, że badany właśnie delikwent jest naprawdę warjatem.

Sędzia zorjentował się natychmiast w sytuacji i uśmiawszy się serdecznie wytłómaczył obu panom, iż są w błędzie gdyż dr. S., ów pan w okularach, uważał pana P. za warjata i dlatego zadawał mu tak oryginalne pytania, zaś pan P. sądząc, że ma do czynienia z warjatem, dawał na te pytania tak dziwne odpowiedzi.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 357·25, Akcje węg. Zakł. kred 388·—, Akcje Anglobanku 152 75, Akcje Unionbanku 318·—, Akcje Laenderbanku 244·25. Akcje Bankvereinu 279 50, Akcje Bodencredit 477·—, Akcje gal Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 358·50, Akcje kolei południowej 55 50, Akcje tramwajowe 500 ·–, Akcje kol Elbethal 263·—, Akcje kol Północnej 333·25, Akcje kolei Czerniowieckiej 289·—, Akcje alpiny 238 —, Akcje Rima Muranji 310·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1278·—, Akcje fabryki broni 217·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·—, Oblig. węg. indem. 95 75, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·45, Węg. renta koronowa 97·05, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 97·75, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9 ·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 66 20, Marki 58·92, Ruble $127^3/_8$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 maja 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. hr. Mycielski z Przeworska. H. hr. Breza z Podleszczan. J. Prokopczyc ze Stanisławowa. S. Lewandowski z Bełzca H. Janach z Mostów Wielkich. L. Zawiłowski z Kaden. J. Friedlein z Krakowa. Dyrektor A. Schütz z Krakowa O. Wikto z Załuża. B. Serabelowa z Rudenki. W. Abrahamowicz z Brodek. B. Kimelman z Uhrynkowiec. J. Rosenstock z Rus atycz S. Dolańscy z Barenowa. J. Witkowski ze Złoczowa. Dr. S. A. Strum z Reichenbergu.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. E. Sanguszko z Gumnisk. E. Szawłowski z Przewłoki. J. Gorayski z Moderówki. Starosta J. Pawlikowski z Sanoka. K. Kownacki z Świtarzowa. M. Lissowieccy z Jasła. F. Stanek z Wiszeuki. J. Sierakowski z Wybranówki. J. Lange z Hamburga. E Burzyńska ze Stanisławowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Pani Fanny Wawransch dziękuje na tej drodze najserdeczniej wszystkim Panom i Paniom Bolechowa, szczególniej zaś członkom Towarzystwa kasynowego za oddanie ostatniej usługi jej drogiemu, niezapomnianemu małżonkowi jenerałowi Leonowi Wawranschowi.

(23)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nic mi nie mówisz o dziadku i cieciach? — z łagodną wymówką rzekła Helena. — Cóż tam słychać u nich i jak przyjęto dobre wieści o mnie? Kiedyż mi przyślą muślin i hafty? Na długi czas zarzucę całkiem rzeźbę, aby stać się prostą robotnicą; co to za szczęście będzie pracować igłą dla tej drogiej dzieciny, która będzie jedną spójnią więcej między mną a tobą!

Iwon odpowiedział serdecznie, ale krótko. Nie mógł otrząsnąć się z pod fatalnego spotkania; głowa jego była cała w ogniu; cierpiał męki nie do opisania.

— Jakie to życie jest piękne! — wymówiła zachwycona Helena. — Przy tobie wszystko wydaje mi się uroczem; jaki tu spokój i cisza dokoła; żaden liść nie drgnie. Jak ślicznie odbija się na fali morskiej blask pozłocisty gwiazd. O! ja tak kocham morze! A ty, najdroższy, czy lubisz je także? czy lubisz tę wielką, bezbrzeżną przestrzeń oceanu? Popłyniemy kiedyś po niej do kochanej Francji, z której ród twój się wywodzi. Jakże pragnę poznać twój stary zamek rodzinny i pomodlić się na grobie twojej matki!

Iwon, po chwili podniósłszy czoło, rzekł głosem stłumionym:

— Później cię tam zawiozę, ukochana moja... później... nie teraz jeszcze. On taki szary i smutny, ten mój stary, opuszczony zamek Villepreux... Kiedyś zawieziemy tam dziecię nasze.

Mówił o zamku swoich przodków, a przed oczyma miał ubogą, rybacką chatę, na skalistem wybrzeżu. Widział morze straszne w chwilach wściekłości swojej, miotające spienione bałwany o nagie skały Zuiberonu. Przed wzrokiem przesuwały mu się nie skrzące fosforycznemi blaskami wody zatoki greckiej, ale ponure widzenie raf podwodnych Armoryki, ognie ratunkowe na brzegu wśród ciemnej, burzliwej nocy, głuchy łoskot wiecznie skarżących się fal i ołowiane niebo, rzadko kiedy rozjaśnione promieniem słonecznym. Cały ten posępny krajobraz zdejmował serce jego jakąś zabobonną trwogą, to też tuląc się do Heleny, prosił:

— Zostańmy tu jeszcze w tej pięknej Grecji, choćby przez kilka miesięcy. Kocham ten kraj, bom tu ciebie znalazł, tu cię pokochałem... tu cię kocham... gdybyś wiedziała jak gorąco!...

Ona jednakże odpowiedziała nieco rozżalona:

— Widzę, że nigdy już nie odbędę tej podróży, o której ciągle marzę; odkładasz ją od miesiąca do miesiąca. Więc mówże mi przynajmniej o twoich dziecinnych latach. Czyż ten piękny wieczór nie uspasabia cię do zwierzeń? Dlaczego nigdy nie wspominasz o twojej przeszłości, a na samę wzmiankę o niej, czoło twoje osłania się chmurą? Czyżbyś doświadczył ciężkiego jakiego zawodu w życiu? Możeś kochał jakie piękne dziewczę, które śmierć ci zabrała przedwcześnie? Okaż mi zupełne zaufanie... powiedz mi wszystko.

Iwonowi się wydało, że tchu mu w piersi zabrakło i że zmora jakaś straszna dławi go za gardło. Tajemnica życia jego zostanie odkrytą, imię jego zhańbionem i oddanem na pastwę szyderstwa i wzgardy, kradzież opublikowaną w Atenach...

Helena wpatrywała się w niego z niepokojem.

— Jakiś ty blady! mój drogi — błagała zatrwożona. — Czyś ty nie chory... jesteś tak dziwnie zmienionym...

A on rad, że może zasłonić się pozorem choroby, odparł:

— Mam nadzieję, że to przejdzie. Czuję się bardzo znużonym i spragnionym wypoczynku.

Wrócili do domu. Pilno mu było obmyśleć jakiś plan ratunku; pozostał więc w swoim pokoju. Przewidywał, że cały gmach jego przyszłości, tak umiejętnie zbudowany, runie w jednej chwili; huragan zrywał się nad jego głową, piorun zagłady zawisł nad jego losem. Gdyby choć sam cierpiał, ale grom miał dosięgnąć tę, którą kochał nad życie; gdyby kosztem tortur, kosztem życia oddanego w ofierze, mógł oszczędzić boleści i upokorzenia ubóstwianej kobiecie... nie wahałby się na chwilę...

Posępny ogień palił się w jego zapadłych oczach, a piołunowa gorycz zalewała jego duszę. Godziny nocy wlokły się z śmiertelną powolnością, a on nieruchomy, jakby skamieniały nadmiarem cierpienia, siedział w miejscu, rozpamiętywując przeszłość i przyszłość swoją.

Gorączkowym krokiem począł przebiegać pokój; bezładny chaos myśli cisnął mu się pod rozpaloną czaszkę; krew biła mu do skroni, szum tętnił w uszach. Zdawało mu się, że słyszy łoskot zapadającego się gmachu bogactw, dostatku i zaszczytów, który wzniósł, sądząc, że oprze się on sprawiedliwości tego Boga, którego potędze urągał.

Gdyby mógł odgadnąć, jaką przysługę nieboszczyk oddał Normandowi? Otworzył biurko swoje, począł przerzucać wszystkie szufladki i zawarte w nich papiery zmarłego. Wczytywał się w te listy pożółkłe i jeszcze łudził się nadzieją, że może natrafi na ślad jakiegoś odkrycia. Ale nic... nic nie znalazł; tajemnica pozostała tajemnicą.

Gdy nadszedł ranek, Iwon chciał zejść nad brzeg morza, aby ochłodzić gorączkę swoich myśli; przechodząc koło pracowni Heleny, ujrzał ją siedzącą już przy robocie. Obszerny pokój jej urządzony był wytwornie; chińskie, szerokolistne palmy stroiły rogi jego, wyborowe pastele zdobiły ściany, a popiersia sławnych ludzi stały na białych, marmurowych kolumnach. W wielkiej, kryształowej czarze rozkwitały polne kwiaty, obciążone, jeszcze poranną rosą, a opodal otwartego na ogród okna, poza zasłoną z wzorzystej materji, Helena pracowała gorliwie nad popiersiem męża. Całe życie zbiegło do jej oczu błyszczących zapałem, a palce pracowały bez spoczynku, usiłując odtworzyć obraz ukochanego. Chwilami oddalała się na parę kroków i przypatrywała się swemu dziełu. Młoda artystka czerpała natchnienie w miłości i snać musiała być zadowoloną z siebie, bo promienny uśmiech rozchylał śliczne jej usteczka. Naraz twarz jej rozjaśniła się radością, bo w weneckiem lustrze spostrzegła swój model. Podbiegła do niego.

— O! chodź, proszę cię! — zawołała. — Dziś rano z pamięci zaczęłam modelować glinę, ale pamięć okazuje się niedostateczną. Chodź więc — i pociągnęła go za sobą, posadziła i dała mu upatrzoną pozę.

— Tak... teraz dobrze, cofnij się tylko o krok w tył. Teraz siedzisz w dobrem świetle. Nie ruszaj się, abym mogła dokładnie pochwycić każdy rys twojej drogiej dla mnie twarzy.

I wesoło dodała:

— Odrobiwszy cię najprzód z gliny, zrobię cię później z marmuru. To dzieło będzie moją sławą! A teraz do roboty! Możesz rozmawiać... wolno więc ci mówić mi różne ładne i czułe rzeczy. Ożyw-że się przecie, mój drogi! Tak lubię, kiedy masz wyraz swobodny i wesoły, bo uśmiech to światło uczciwej duszy.

Śliczną była pracując z zapałem młodzieńczej duszy; pieściła się swojem dziełem i znać było, że namiętnie kocha sztukę. A Iwon z rozdartem sercem patrzył na nią, usiłując uśmiechać się, lecz ból rozrywał mu piersi na myśl, że za chwilę może wyjawiona prawda zdruzgocze tę młodą duszę, taką ufną i kochającą i na wieki zatruje dziecięcą jej swobodę.

Helena przypatrywała mu się bacznie.

— Iwonie, twój uśmiech jest przymuszonym. Kryjesz przedemną jakiś niepokój czy zmartwienie; czytam to w twoich oczach.

On już zdołał odzyskać panowanie nad sobą.

— Dlaczego zawsze chcesz przypuszczać jakieś zmartwienie? — zapytał z pozorną swobodą. — Mógłżebym nie czuć się szczęśliwym, będąc przy tobie? Cierpię tylko szalenie na głowę i doznaję chwilami lekkiego zawrotu...

Helena, mocno zaniepokojona, podbiegła ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na restaurację kościoła w Turce złożyli w dalszym ciągu następujący ofiarodawcy: J. Morawiecka ze Skolego 5, urząd miejski: w Andrychowie 10, w Chrzanowie 5, w Żydaczowie 5, kasa miejska w Stryju 25, ze szkatułki domowej u p. Cichockiego z Turki 5.86½, ks. dr. T. Kasprzyk z Krakowa 2, dr Opolski ze Lwowa 5, ks. dr. W. Bandurski z Krakowa 1, A. Plutecki z Tłustego ze składek 2, M. Barącz ze składek na wycieczce w Skałacie 7.55, dr A. Bieńczewski z Dobromila 1.50, dr. A. Serafiński z Bochni 1, dr. W. Szpunar z Łańcuta 2, W. B. z Żywca 1, Krauzowicz z Marjampola 2, dr. M. Maciejowski z Biecza 1, Franciszek i Marja Mrozowscy z Radziechowa 5, dr. A Borzemski z Dobrosina 1, dr. Tarnawski z Przemyśla 1.50, dr. B. Zborowski z Przeworska 1, dr. P. Foryst z Tarnowa 1, Towarz. zaliczkowe w Przemyślanach 5. A Łucka ze Stanisławowa 1, ks. M. Tarczyński z Zagórzan 1, dr. W. Mankowski z Rohatyna 1, M. W. z N. Sącza 1, dr. E. Udziela z Żywca 3, dr. W. Ślączka ze Sanoka 2, Szanowna redakcja „Przeglądu" ze składek 16, d. Michniewicz z Rzeszowa 1, St. Hoła z Pruchnika 1, z cegiełek od p. Cichockiej z Turki 2, Julja Lamberg z Rudnik 10, Fr. Kranss z Borszczowa 1.50, dr. W. Hordyński ze Stanisławowa 2, „Wzajemna Pomoc" w Makowie 2, L. Homme ze Lwowa 1 złr. (C. d. n).

Ponieważ kościół w Turce z pośród wszystkich kościołów żebrzących o ofiary jest w najkrytyczniejszem położeniu, przeto on przed innymi godzien jest litości. A ktoby się z zamożnych a Boga kochających osobistości zgłosił z kilkoma odrazu tysiącami czekającymi wyższego przeznaczenia, a umożliwił nam zaokrąglenie potrzebnej sumy 15.000 złr. — łaskawy fiarodawca pozyska wszystkie prawa fundatora kościoła w Turce, — zbawcą będzie dusz tysięcy!

Turka koło Chyrowa, dnia 18 kwietnia 1899. Za komitet

ks. Józef Dzledzic,
sekretarz i skarbnik.

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·36	9·36	2·05*	6·46	10·31	do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8·41	3·11*	6·16	11·01	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·51	10·11	2·31*	7·56	11·46
„ na Podzamcze	3·41	8·21	2·56*	5·51	10·44	„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·03
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01	do Tarnopola-Kopyczyniec		10·11			11·46
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6·16		do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
z Jarosławia		11·51				do Jarosławia				6·01	
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·31	2·26*	6·56	10·46	do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·21	3·21*	6.57	11·16
z Chodorowa-Podwysokiego			12·31	6·56	10·46	do Chodorowa-Podwysok.	7·06	10·21	3·21*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46	do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
z Bełzca				6·31		do Bełzca		10·46			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31		do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
z Janowa		8·16	1·37	8·34§	9·57●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	10·01	1·26††	3·51	7·26◆	9·11§§
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6·31		do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	6·26°	10·46	4·02°	7·46	
z Zimnej Wody 7.46 r. °	6·36	9·36	11·51	6·46	10·31	do Zimnej Wody 3·56 °	4·46	9·21	6·01	7·16	11·26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9. ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.